Nr. 167. Kraków, Niedziela 21 Czerwca 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** złr., rocznie **12** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

WYSTAWA CZESKA W PRADZE.



Pomnik króla Podiebrada.
Pawilon Arcyksięcia Ferdynanda d'Este.
Papiernia.

Widok na Hradczyn.
Brama wjazdowa na wystawę.
Główny pawilon dla przemysłu.
Fontanny kolorowe.

Cukrownie.
Pawilon księcia Hanauskiego.
Chata Czeska.

Wystawa w Pradze.

Dnia 20 czerwca.

Ponieważ w ubiegłym tygodniu kilka dni w Pradze spędziłem, przeto słusznie żądacie, bym się z wami podzielił wrażeniami, które tam zebrałem. Staję tedy do apelu i nie bawiąc się w szczegóły, których spisanie innemu pióru zostawiam — rzucam okiem na tegoroczną wystawę narodu czteromiljonowego, który mimo wrogiej zawiści Niemców, zdumiał wszystkich swoją pracą, wytrwałością i świetnemi zdobyczami w dziedzinie współczesnej cywilizacji.

Ledwiem rano zbudził się w Pradze, wyruszyłem na plac wystawy, znajdujący się po prawej stronie Wełtawy, w kierunku owej sławnej góry Witkowej, na której nieśmiertelny Żyżka gromił nieprzyjaciół swojej ojczyzny.

Przejechawszy śliczny most łańcuchowy, dorożkarz mój zwrócił się na prawo i w kilka minut zatrzymał się przed olbrzymią bramą łukową, wzniesioną z drzewa w stylu staroczeskim, przypominającym pod wielu względami nasze cerkwie ruskie, znajdujące się w Galicji wschodniej. Nawet malowidła na niej mają dużo wspólnego z bizantyńską polichromją. Jest to jeden z licznych dowodów, że św. Cyryl i Metody w rzeczy samej zanieśli wiarę chrześcijańską do Czech, a z nią tradycje sztuki starych Romeów.

Tuż za bramą, przystrojoną w różnobarwne chorągwie i herby ziem czeskich, przedstawia się widok prawdziwie piękny; dla tych zaś, którzy wielkoświatowych wystaw dotąd nie widzieli, prawie czarujący. Na prawo i lewo wznoszą się śliczne pawilony, dalej, frontem ku sobie zwrócone, stoją dwa duże gmachy, w których znajdują się obrazy, rzeźby i zabytki starożytności; przed nami roztacza się olbrzymi suchy basen, na jego końcu stoi spiżowy posąg króla Podiebrada, a zaś za nim wznosi się fronton pałacu przemysłowego. Całość w tem miejscu jest harmonijna i w sobie zamknięta. Pod względem estetycznym punkt ten jest bezsprzecznie najpiękniejszym na placu wystawy, gdyż najwięcej tu przestrzeni i powietrza. Reszta budynków, mimo, że z nich każdy mógłby znaleźć pomieszczenie nawet na wystawie paryzkiej, nie występuje już tak plastycznie, a pochodzi to ztąd, że na przestrzeni stosunkowo nie dość rozległej pomieszczono ich kilkadziesiąt. Kiedym pytał, kogo należało, czemu nie wybrano placu obszerniejszego, otrzymałem następującą odpowiedź:

— Wiesz pan przecie, że Niemcy, a mamy ich u siebie przeszło 2 miljony, byli od samego początku przeciwni naszej wystawie jubileuszowej i z góry oświadczyli, że w niej udziału nie wezmą. Wobec tego musieliśmy poprzestać na własnych, czeskich siłach. Lękając się niepowodzenia, nadawaliśmy wystawie od początku rozmiary skromne, tymczasem rezultat prześcignął nasze własne oczekiwania. Że wystawa tak świetnie wypadnie, tego nikt się z nas nie spodziewał. Do tej chwili zgłosiło się już około 6.000 wystawców, a inni wciąż napływają. Ztąd tłok na placu wystawowym.

Wyznaję szczerze, że i jam się nie spodziewał ujrzeć tyle, ile tam nagromadzili Czesi pracowici. Widziałem kilka wystaw wielko-światowych, między innemi pamiętam ową z roku 1867, na której Napoleon III. stojący ongi u szczytu swojej sławy, przyjmował wszystkich monarchów europejskich i — szczerze to wyznaję — teraźniejsza czeska, tamtym wcale nie ustępuje. Jest ona mniejsza niż paryzka, niektóre jej działy, jak np. dział sztuk plastycznych nie stoi może na wysokości sztuki współczesnej, i pod tym jednym względem my, Polacy, znacznie Czechów przewyższamy, ale za to wszystkie działy wytwórcze, w której główną rolę odgrywają: praca, doświadczenie, zapobiegliwość, są pod każdym względem znakomite. Że Czesi są rozumni i praktyczni, złożyli tego dowód przy budowie głównego pawilonu. Miasto kusić się o oryginalność, jak to niegdyś czynili Wiedeńczycy i zrobić budę jarmarczną, boć rotundy w Praterze inaczej nazwać nie można, woleli naśladować genjalnych Francuzów i ich pawilon wystawowy z roku 1889, w mniejszych rozmiarach, wiernie powtórzyli. Chociaż więc nie mają dzieła oryginalnego, mogą za to powiedzieć, że mają rzecz praktyczną i piękną a nie poronioną.

Podczas gdym szczegółowo zwiedzał budynki wystawowe, uderzyła mnie jedna rzecz wielce charakterystyczna: Oto cały przemysł fabryczny, jakkolwiek stoi w Czechach niezmiernie wysoko i wytrzymuje współzawodnictwo nawet z przemysłem Zachodu, nie uderza niczem nadzwyczajnem, gdyż tego rodzaju przedmioty widzieliśmy już nie raz i nie dwa. Za to działy: gospodarczy i cukrowniczy są jedynemi w swoim rodzaju i takich nie widziałem ani w Paryżu, ani we Wiedniu, słowem nigdzie. Tu jest widoczna przewaga Czech i tu każdy Polak może się dużo nauczyć.

Niezmiernie ciekawą i rzadką jest wystawa starożytności. Ponieważ katalog tego działu nie jest dotąd ukończony, przeto prawie nie sposób należycie w nim się rozpatrzeć. Zaznaczam więc tylko mimochodem, że są tam wspaniałe biblje z XV wieku, oryginalne listy Jana Husa, rękopis Kopernika, pamiątki po naszych królach, minjatury niektórych Polek sławnych z piękności w dawniejszych wiekach, zbroje husytów i wiele innych przedmiotów. A chociaż dwie sale niemi przepełniono od góry do dołu, nie jest to jeszcze ani dziesiąta część tego, coby Czesi mogli pokazać ze swoich starożytności, gdyby na ich pomieszczenie było więcej miejsca.

Przemysł papierzany, znajdujący się w świątyni egipskiej, przed którą leżą dwa sfinksy, a za niemi siedzą dwaj Faraonowie, daje nam niemało do myślenia, tu bowiem dowiadujemy się, że ważny ten artykuł odchodzi z Czech do Anglji i Ameryki; ogrodnictwo czeskie doprowadziło już do chińskiej doskonałości, gdyż można tu oglądać jabłonie i grusze w wazonach, drzewka mające ledwie metr wysokości, a mimo to wydające owoc doskonały; miłośnicy łowów znajdą rozkosz prawdziwą w pawilonie hrabiego Harracha; amatorowie rybołóstwa mają pawilon osobny, słowem każdy może się tu nacieszyć i czegoś nauczyć. A kto chce zabawy, ten niech zwiedzi dioramę, niech w balonie wzniesie się pod obłoki, niech wrzuci do szafeczki, których tu jest pełno, białego szóstaczka, a otrzyma za to pudełko z czokoladą; niech dwa centy zapłaci i usiądzie na krzesełku, aby muzyki posłuchać, niech nareszcie przy oświetleniu przypatrzy się bijącym fontannom. Gdyś głodny, zjesz wcale dobry a tani obiad w pawilonie browaru Pilzneńskiego i wypijesz tamże szklankę doskonałego piwa; w cukierniach pełno doskonałych łakotek, nawet nasz poczciwy p. Czyński z Jarosławia ma tu także dwa sklepy, jeden na wystawie samej, drugi przy drodze do niej prowadzącej, słowem nasycisz się łatwo, zabawisz się dobrze i wiele się nauczysz.

A gdy z Pragi będziesz wyjeżdżał, powiesz tak samo jak ja to uczyniłem:

Tobie Narodzie czeski, który od tysiąca lat walczysz ze światem germańskim i wciąż gruzami zasypywany, wciąż się odradzasz i silniejszym powstajesz, — który pracą, oszczędnością i energją przyświecasz wszystkim ludom słowiańskim, tobie Narodzie czeski chwała i cześć!

Józef Rogosz.

II.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Praga 19 czerwca.

Wystawa jubileuszowa Królestwa czeskiego obejmuje następujące działy: gospodarstwo i przemysł, szkolnictwo, literaturę, naukę i etnografję, a w wystawie retrospektywnej daje obraz kulturnego rozwoju Czech, od doby najdawniejszej aż do dzisiejszych czasów.

Wystawa gospodarcza dzieli się na: gospodarstwo polne, ogrodnictwo, sadownictwo i leśnictwo. W zakres jej wchodzą także na krótszy przeciąg czasu urządzane wystawy inwentarza żywego, pszczelnictwa i rybołóstwa.

Wystawa przemysłowa zawiera najpierw wyroby przemysłu gospodarczego, w którym to dziale mieszczą się także: cukrownictwo, piwowarstwo, młynarstwo i gorzelnictwo.

Osobny dział w wystawie przemysłowej tworzą wyroby ze skóry, rogów i szczeciny, dalej wyroby z drzewa, kości, korków, słomy itd. Poczesne miejsce na wystawie, mimo nieobesłania tejże przez fabryki sukna libereckiego (których właścicielami są Niemcy), zajmuje także przemysł tkacki.

Obok wystawy tkanin czeskich znajduje się wystawa przedmiotów odzieży, obejmująca wystawę kożuchów, rękawiczek i kapeluszy. Osobny dział stanowi tutaj szewstwo, oraz przedmioty wyrabiane z włosów.

Jeden z najokazalszych działów wystawy jubileuszowej tworzy wystawa szkła i porcelany czeskiej, obok której wystawiono wyroby z gliny, kamienia, asfaltu i wapna.

Ważny dział wystawy stanowią: przemysł chemiczny, hutnictwo i górnictwo.

Przemysł żelazny w Czechach, który już w czasach przedhistorycznych tamże istniał, przedstawia się na wystawie imponująco. Powszechne uznanie znajduje zwłaszcza wystawa nożów, białej broni i puszkarstwo.

Następuje wystawa srebra i złota, obesłana przez wystawców bardzo licznie i wystawa welocypedów, jako też wszelkiego gatunku wehikułów.

Oddzielnie wystawiono przybory straży ogniowej z wszelkiemi przyrządami. Budownictwo, inżynierja, dalej instrumenta naukowe, stanowią także dział wystawy ciekawy i pouczający.

* * *

Przebieg dotychczasowy wystawy, przedstawia się nadspodziewanie dobrze, tak pod względem moralnym, jak i materjalnym. Mimo to, że wszechwładna gdzieindziej prasa żydowsko-niemiecka nie przebiera w najniegodziwszych środkach w celu zohydzenia wystawy, część uczciwsza prasy europejskiej wyraża się o wystawie z całem uznaniem i przyznaje jej zgodnie wielkie cywilizacyjne znaczenie.

Że i pod względem materjalnym wystawie się powodzi, tego najlepszym dowodem fakt, iż dotychczas przeszło ćwierć miljona osób, płacących wstępne, wystawę zwiedziło. Obecnie jednak, kiedy zostanie otwartą wystawa inwentarza domowego, przybędzie stosunkowo najwięcej gości, bo wszystkie Kółka rolnicze Czech i Morawy, wyślą delegatów osobnemi pociągami. Wystawa ta trwać będzie trzy dni tj. od 21 do 24 czerwca. Na wystawę rolniczą, która nas najwięcej interesuje, jako naród przeważnie rolniczy, zgłosiło się dotąd 800 wystawców, wskutek czego w ostatnim czasie musiano przystąpić do rozszerzenia budynków, na cel ten przeznaczonych.

* * *

Wystawa rolnicza, a specjalnie gospodarstwa polnego, znajduje się na lewem skrzydle rozległych zabudowań, które przeznaczono dla rolnictwa. Na prawem skrzydle mieści się wystawa gospodarskiego przemysłu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wystawa rolnicza tworzy jedną z najświetniejszych stron wystawy i przewyższa ona, twierdzić można śmiało, nieledwie wszystko co dotąd na wystawach tego rodzaju widzieliśmy.

Przestrzeń przeznaczona na wystawę polnego gospodarstwa zajmuje obszar 4900□m. Obok tego ściany pokryte przedmiotami wystawy, wynoszą co najmniej 3000□m. Cyfry te są wymowniejsze niż słowa, i dowodzą, jaki to udział bierze lud rolniczy czeski w jubileuszowej wystawie. Na lewem skrzydle budowy umieszczono w ośmiu rzędach 131 wystawców; środek budowy przeznaczony jest dla czeskich winnic i meljoracyj. W najbliższem sąsiedztwie ostatniego znajdują się doborowe i bogate zbiory Towarzystwa jedwabniczego na Królestwo czeskie, dalej zbiory śmiechowskie, karlińskie i inne.

Rozmaitość i bogactwo zbiorów tych, jest niezwykłe i świadczy ono o tem, że przemysł jedwabniczy ma już w Czechach silną i pewną podstawę, choć on nie jest tam znacznie starszym od jedwabnictwa naszego, które niestety na kilku nieudanych próbach się skończyło. Na wystawie rolniczej odbija się niby w zwierciadle cały żywot rolniczych Kółek czeskich.

W porównaniu z innemi wystawami rolniczemi, świadczy tegoroczna wystawa o znacznym postępie. Także wewnętrzne urządzenie wystawy jest doskonałem, bo ono w zupełności dozwala widzowi, mimo bogactwa i rozmaitości wystawionych przedmiotów, łatwo zorjentować się należycie.

Odzywały się wprawdzie w prasie czeskiej głosy, że Kółka rolnicze mniej dziś są ożywione, przecież wystawa rolnicza i udział w tejże Kółek, dowiodły, że głosy te były fałszywemi.

Lewe skrzydło wystawy kończy się po jednej stronie wystawą rolniczego Kółka czeskiego na Wołyniu, po drugiej zaś bogatą wystawą pszczelarską. Znajduje się też tutaj bogata kolekcja chmielu z powiatu lounskiego, z tamtejszej szkoły gospodarczej.

W środku znajduje się wystawa Czech południowych, a obok niej północnej części kraju, zwracająca na siebie bogatemi dekoracjami uwagę zwiedzających.

Ponieważ szkoła gospodarska w Lounek jest jedną z największych instytucji tego rodzaju, przeto poświęcamy jej więcej uwagi. Pomiędzy przedmiotami wystawionemi zauważamy prace uczni (szczepienie drzewek, rysunki, księgi gospodarcze i t. d.) dalej wystawę jęczmienia i rzepy, przyrządy dla stwierdzenia ilości mączki w jęczmieniu, domową apteczkę i t. d. Ścianę pokrywają: literatura szkoły, dwie wiązki pszenicy uszlachetnionej, i obrazów około czterdzieści z liści różnych roślin pastewnych. Bardzo ciekawemi są także djagramy, wykładające chów roślin (sposoby siania, koszenia i wykorzeniania), zestawione przez dyrektora szkoły. Na wystawie znajdują się też stare pługi czeskie, używane przed stu laty i inne narzędzia rolnicze, mające dziś tylko historyczną wartość.

W środku, na słupach ze snopków zboża stoi Palacky i Hemliczek, nad nimi bracia Wewerkowie i fotografie pól powiatu lounskiego.

Pięknie też przedstawiają się z kłosów zboża uwite wieńce. Wszystkie napisy na wstęgach o barwach narodowych są czeskie i oznaczone lwem czeskim.

Tak więc i tutaj nie zapomniano o zaznaczeniu tego, że wystawa jest wyłącznie narodowo-czeską.

Stare czeskie przysłowie mówi: „*Komu czest', tomu czest'*“ — cześć też i uznanie należy się czeskiemu szkolnictwu.

Z tego, co tutaj widzimy, przekonywujemy się, że duch największego pedagoga, Komeńskiego, żyje wśród nauczycieli czeskich, dbających tak szczerze o to, aby dziatwa czeska jak największy wyniosła ze szkoły pożytek.

Przedmioty wystawione pouczają nas, że szkoła czeska wierną została zasadzie Komeńskiego „*nazorem* (poglądowo) *u zte!*“ bo w istocie metoda poglądowa znajduje jak najszersze zastosowanie.

Jak doskonałość wojska zależy od doskonałości broni, którą żołnierze uzbrojeni, tak też wydaje się dziś sąd o szkole według pomocniczych środków naukowych, jakiemi ona rozporządza przy nauce.

Szkoły praskie wzięły w wystawie szkolnej najliczniejszy udział. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem ta okoliczność że czeskie szkoły z wielkiem zamiłowaniem i znajomością rzeczy pielęgnują naukę rysunków, kształcącą umysł dziecka wszechstronnie i wywierają na ucznia wpływ dodatni.

Miejska szkoła w Rokycanach wystawia zeszyty rysunkowe uczni, które uwidoczniają według bardzo zręcznie obmyślanej metody, postęp w nauce rysunków i drogę, prowadzącą ucznia w końcu do pewnej samodzielności. Wogóle rzec można o nauce rysunków w szkołach czeskich, że rezultaty tejże przewyższają znacznie to, co osiągają szkoły niemieckie, i że tylko szwedzkie i norwegskie szkoły stoją tu wyżej od szkół czeskich.

Z miejskiem szkolnictwem praskiem spotykamy się na wielu miejscach. Zasługuje ono w zupełności na nasze uznanie, choć spodziewaliśmy się, że dla niego oddzielna wystawa urządzoną zostanie, jak to też pierwotnie uczynić zamierzano. Przemysł szkolny, datujący się od nie tak dawnego czasu, znajduje w szkołach czeskich dostateczne uwzględnienie. Z wystawionych przedmiotów, zwracają na siebie uwagę robótki szkół dziewcząt, tak z Pragi, jak i kilku innych miejscowości.

M.

RYS DZIEJÓW TEATRU CZESKIEGO.

W każdym narodzie najbardziej interesuje wszystkich tych, co śledzą rozwój umysłowy społeczeństwa, stan, w jakim się znajduje poezja dramatyczna i poziom, na jakim się wznosi teatr ojczysty. Sfera ta bowiem świadczy, o ile genjusz poetycki narodu objawił się na zewnątrz i do jakich wyżyn poszybować może sztuka. Tem się tłómaczą: sympatja powszechna, towarzysząca zawsze scenie, popularność, jaką zdobywa świat aktorski i wpływ teatru na ogół cały.

Jeżeli publiczność polska, doskonale znająca się na sztuce dramatycznej, i kto wie, czy nie najbardziej oddana teatrowi, z takiem zajęciem śledzi sprawy dramatyczne francuzkie, a po części i niemieckie, to z zaciekawieniem niemniejszem, a z uczuciem bez porównania gorętszem, bada rozwój literatury dramatycznej w Czechach i patrzy z podziwem na wielki gmach w Pradze, który Naród sobie wystawił...

Pisarz czeski, a szczery druh Polaków, p. Edward Jelinek, oddawna zapoznawał społeczeństwo nasze z objawami twórczości ducha pobratymczego narodu. Pamiętamy wszyscy cały szereg wyczerpujących studjów i artykułów, zamieszczanych w *Tygodniku Illustrowanym, Kłosach* i innych czasopismach polskich. Niejednokrotnie autor ten poświęcał pióro swoje rozbiorowi dzieł dramatycznych czeskich, opowiadał o teatrze, artystach, mówił zawsze z zapałem i pięknie. Nasz pisarz i poeta Mirjam (Zenon Przesmycki) przyswoił literaturze polskiej wiele najcelniejszych dzieł Jarosława Vrchlicky'ego, a w przekłady swoje włożył tyle sztuki prawdziwej i gorącego uczucia, że niezawodnie żaden z słowiańskich narodów takich tłómaczeń z czeskiego nie posiada. Bronisław Grabowski od wielu lat pracuje na wdzięcznem polu informatora o utworach ducha czeskiego. Nie wymieniamy innych, a bardzo licznych pisarzy polskich, którzy bez przerwy zajmują się wszystkiem, co nad Wełtawą życie stanowi, a co nad Wisłą wcale obojętnem nie jest...

Ktokolwiek z artystów czeskich zawitał do nas, na przyjęcie skarżyć się nie mógł. Pamiętam wybornie wrażenie i entuzjazm, jaki wywołała w Warszawie śpiewaczka Reichova: demonstracyjnie przyjmowano ją w stolicy, młodzież urządziła owację, publiczność obrzucała kwiatami. Pospiszilova, Ondrziczek i t. d. wszyscy mogą świadczyć o wyjątkowej sympatji, jaka ich u nas otaczała zawsze.

Przytoczyliśmy powyższe fakty, dla stwierdzenia istotnego stanu rzeczy w stosunkach Polaków do Czechów. Literatura i sztuka, owe kwiaty ducha ludzkiego, mają w sobie tyle czaru, piękna i poezji, że wobec nich powszednia, nizka proza usuwa się tak daleko, iż niknie z oczu. Pod dobroczynnem działaniem idealnych pierwiastków poezji, nastąpi zupełny rozkład czynników wrogich braterstwu dwóch narodów.

Takie myśli i uwagi przyszły mi do głowy, kiedym odczytywał „Pamiętnik czeskich teatrów“, wydany przed kilku dniami w Pradze, nakładem przyjaciół *Narodnego Divadla*. Znajdują się tu bowiem zogniskowane: potężne uczucia narodowe czeskie, treść usiłowań na polu sztuki podjętych i uskutecznionych, wielka wiara w siebie i nadzieja na przyszłość.

W krótkich „fragmentach dramatycznych“ przebiegł p. J. Arbes początkowe dzieje teatru w Czechach aż do roku 1791. Opierając się na kronikarzach, autor mówi o starożytnym początku teatru, sięgającego czasów pogańskich. Starożytni praojcowie Czechów w lasach, gdzie chowali zmarłych, urządzali żałobne śpiewy i obchód odpowiedni, zkąd w dalszym ciągu rozwinął się dramat.

Rok 1300 uważa p. Arbes za chwilę, o której napewno wiemy, że lud czeski zgromadził się przed jakimś teatrem w Pradze i przypatrywał się widowiskom. Z owej epoki zostały ślady pewnej sztuki w zawiązku, przechowane w pamięci historji. Potem następuje długa przerwa, aż dopiero w r. 1535 spotykamy przedstawienie studentów, p. t. „Vojin“ (Żołnierz); rolę tytułową odegrał Modry, narażając się na karę. Był to pierwszy aktor czeski.

Nie mogąc się wdawać w szczegółowy przegląd dalszego rozwoju na tem polu, zaznaczamy tylko, że próby założenia nowo-czeskiego teatru odnieść należy do r. 1760, kiedy na Morawie niejaki Schreyer, nauczyciel, napisał rodzaj operetki. W roku 1771 wystawiono po czesku sztukę niemiecką Kruegera „Herzog Michel“ pod tytułem: „Kníže Honzik“. Później w latach 1785, 1786, 1790 grają w Pradze coraz więcej w ojczystym języku i z coraz większem powodzeniem.

Dalsze koleje teatru czeskiego, to jest całe stulecie (1791 — 1891), opracował p. A. Czesany.

Zappe i Sewe zakładają nareszcie teatr w Pradze podczas koronacji na króla czeskiego cesarza Leopolda II-go. Pierwszym dyrektorem był Wacław Mihule. Z początku szło wcale nie źle; ale lata następne były dla sceny czeskiej nieszczęśliwe: wypadki rewolucji francuzkiej niepokoiły umysły, śmierć cesarza Leopolda II wywarła wpływ także, słowem — od roku 1793 do 1811, pod rządami dyrektorów: Vasbacha, Gramsa, Steuzschego, Wahra i Michaelisa, wiodło się teatrowi czeskiemu nieszczególnie.

Rok 1812 otwiera tak zwany okres Sztepanka, ciągnący się do 1834 roku.— Jan N. Sztepanek (ur. 1783 r.) potrafił czynną, energiczną pracą podźwignąć upadającą scenę, natchnąć ludzi wiarą w przyszłość teatru i stworzyć grono przyjaciół sztuki. Obok Sztepanka odznaczył się w tym czasie młody dramaturg czeski, Wacław Klicper (ur. 1792 — † 1859 r.), pisarz wybitnego talentu; utwory jego: „Dobre jutro,“ „Divotworny klobouk,“ „Blanik“ i t. p. miały wielkie powodzenie.

W owej dobie niemiecka opera błyszczała już wspaniałemi dziełami, w Czechach zaś zadrgało pierwsze światło w dziedzinie muzyki. W roku 1801 w maju urodził się Franciszek Szkroup, twórca hymnu narodowego: „Kde domov moj?“ On to w roku 1826 napisał „Dratenika,“ pierwszą operę czeską.

Z pomiędzy artystów dramatycznych odznaczył się niepospolicie Józef Kolar (ur. 1812 w Pradze). W historji teatru czeskiego ma on swoją kartę oddzielną. Dotąd pozostała w pamięci tradycja znakomitej gry artysty, który odtworzył takie postacie, jak: Makbet, Lear, Shylok, Petruccio, Hamlet, Korjolan, Falstaff, Ryszard, Mefistofeles, i t. d. Kolar tłumaczył i pisał bardzo wiele dla teatru, brał udział we wszystkich sprawach dotyczących sceny i cieszy się dotąd powszechnym szacunkiem, jak również zdrowiem najlepszem.

Pomiędzy 1846—1852 r. odegrał rolę pierwszorzędną w rozwoju teatru czeskiego Józef, Kajetan Tyl (ur. 1808, † 1856). Wykształcony gruntownie a obdarzony talentem twórczym, zaczął Tyl od lat najwcześniejszych pisać sztuki. Teatr był jego namiętnością w nim żył i przezeń był szczęśliwy. Jego utwory: „Czestimir“, „Ślepy mladenec“ i t. d., jako też przekłady Szekspira zjednały autorowi sławę i pozwoliły scenie czeskiej znowu dźwignąć się wyżej.

I tak stopniowo wznosi się teatr czeski, zdobywa trwałe podstawy dla swego istnienia, wzmacnia się we wszystkich kierunkach i śmiało, z ufnością w przyszłość rozwija się coraz wszechstronniej.

W 1862 roku otwarto w Pradze t. zw. „Kralovské zemské divadlo“, gdzie sztuka czeska wzlatuje już szerokim lotem własnych skrzydeł.

Uwzględnić trzeba przedewszystkiem wielki postęp muzyki czeskiej, która zawdzięcza rozwój głębszy znanemu kompozytorowi, Smetanie. Działalność jego ma dla narodowej opery czeskiej niepospolite znaczenie. Smetana (ur. 1824, † 1884) zostawił po sobie ośm oper, które stanowią wspaniały pomnik swemu twórcy. Po nim wystąpił z operami Antoni Dworzak.

Ostatnie dziesięciolecie rozpoczęło się w d. 12 sierpnia 1881 r. wielkim wypadkiem w dziejach czeskich: otwarciem „Narodnego Divadla“. Wszyscy mamy w pamięci objaw żywotnej działalności i ofiary bezwzględnej ludu czeskiego, kiedy złożył na budowę i urządzenie teatru 2.000.000 złr. z górą!

Nie możemy pominąć milczeniem rządów dyrektora Fr. Ad. Szuberta (ur. 1849 w Dobruszce), który świetnie prowadzi teatr narodowy. Parę szczegółów z życia dyrektora przekonywa nas o prawdziwie głębokiem jego wykształceniu. Skończywszy gimnazjum, p. Szubert studjował na uniwersytecie prazkim filologję klasyczną; następnie pracował, jako dzielny publicysta w pismach: *Žižka, Czech, Pokrok*. Dyrektorem „Narodnego Divadla“ został mianowany 1883 roku. Zapobiegliwość, energja, rozum i miłość p. Szuberta do teatru spowodowały, że „Narodowe Divadlo“ w ciągu lat kilku doszło do zupełnej pomyślności pod względem artystycznym i finansowym. Powszechny też zyskał p. Szubert szacunek i zasłużoną wdzięczność współrodaków.

Wpośród artystów teatru narodowego w Pradze pierwsze miejsce zajmuje zasłużona pani Eleonora Gaierowa z Ehrenberka, która od roku 1861 śpiewa na scenie rodzinnej z kolosalnem powodzeniem. Repertuar tej artystki obejmuje *150* oper. Najlepiej wykonywa Mozarta, Meyerbeera i Verdi'ego.

Pani Sklenarzova - Mala zdobyła sławę jako tragiczka. Uważają tę artystkę, jako mistrzynię czeskiego słowa i gry doskonałej.

Z artystów cieszył się wielkiem uznaniem p. Józef Lev, obdarzony świetnym głosem barytonowym; od 1888 roku usunął się ze sceny.

Kiedy dzisiaj przed swoim Teatrem Narodowym stoi Czech i, patrząc na jego mury, myślą w przeszłość się zagłębi — z dumą powiedzieć może: to *Naród sobie* sprawił... I musi to swoje *Divadlo* kochać rzeczywiście, bo z niem wiążą się najdroższe wspomnienia czeskie i cały rozwój narodu...

Adam Dobrowolski.

NA OJCZYSTEJ ZIEMI.

Przez JAROSŁAWA VRCHLICKIEGO,

tłómaczyła

M. KONOPNICKA.

Pozdrowiona bądź mi pieśnią grzmotną
Łabo stara, złota żyło Czech!
Czy się wijesz skaliną zawrotną,
Czy mkniesz lasem przez brunatny mech,
Pokłon tobie! Modre twoje wełny,
Szumów baśni, podań skarbiec pełny
Toczysz nawskroś starych naszych gniazd
Czy w olszynach modrem błyskasz okiem,
Czyli walisz burzliwym potokiem,
Czech ty klejnot i zwierciadło gwiazd!

Wieńcem łanów objęty, gdzie drzéma
„Dwór królowy“ — tam się, duchu, staw.
Cześć i bojaźń koryto me ima...
Słowo, indziej płynne, jako spław,
Milknie, pieśniarz ugina kolano...
Gdzie zabrzasło krajn sławne rano,
Które witał śpiew, Zeboju twój,
Po stuleciach, za mowę swej matki,
Za piędź ziemi, za życia ostatki,
Muszą wnuki iść w śmiertelny bój!

Przegłusz, Łabo, przegłusz fal swych gniewem
Straszny bój ten! W dal, a w dal mnie nieś,
Gdzie Dobrosław pokoju posiewem
Dźwignął grody i rozkwiecił wieś,
Kędy w piersi wspominek tysiące
Plotą wieńce wonią pól dyszące,
Których nie tknie czerwia szpetny trąd...
W lewo, w prawo — kraje pełne krasy,
Szumcie niwy! Szumcie stare lasy!
Czeskiej ziemi tu jest złoty prąd!

Czemuż oracz nagle nad swym pługiem
Stanął smętny i urwał swój śpiew?
Na boisku, po stuleciu długiem
Z ziarn posiewn trysła żywo krew,
Krew pacholąt! Zmilknął głos radosny.
Czemu ziemia nie jest córą wiosny,
Kto w jej łono rzuca pomsty siew?
Czyż pług każdy musi z tej przeszłości
Wyorywać białe ojców kości,
Mnożąc uśmiech, gniewnie marszcząc brew?

Dalej Łabo, rozjaśń modre lice!
Przyjdzie rosa, zmyje zagon ten.
Oto siwe, stare Kunietycze,
Z mgieł widnieją jak prawieków sen...
Pierś się wznosi, z oczu łza wybieży.
Duchem, sercem bohater nasz Jerzy
Tu zostawił drogi stóp swych ślad;
O nim fala rozechwiana śpiewa,
O nim szepcą ponad chatą drzewa
Świętą powieść z praojcowych lat!

Jego mianem dźwięczą Podiebrady,
Jego czuciem — późny czuje wnuk.
W wirze walki, i gwałtu i zdrady,
W czeskie serce mierzy każdy łuk,
I niech każdy w czeską godzi głowę...
Podiebradzie! ramiona ojcowe
Ponad nami rozciągnij jak tarcz!

Daj nam wiecznie pić z tego kielicha,
Kędy żywot ludów nie wysycha,
Sławą swoją za dzieci swe starcz!

Dzień twój przyjdzie, przyjdzie Matko droga!
Zliczon będzie ludu twego pot!
Zaś na szyję odwiecznego wroga
Wstąpisz, biorąc słoneczny swój wzlot!
O, nadziejo! wiecznie żywa, nowa,
Z ciebie spływa pieśń ta Wacławowa,
A z chat czeskich, z czeskich grodów bram
Rośnie jeden wielki głos od wieków:
Tam, gdzie bracia padli śród zasieków,
Ty nam nie dasz, nie dasz zginąć nam!

FEJLETONIK.

A więc dziś rusza z Krakowa wycieczka do Pragi. Jakkolwiek ona wypadnie, w każdym razie doda nowe ogniwo do łańcucha związków dwóch sąsiedzkich i pokrewnych narodów.

Byłoby rzeczą ciekawą, gdyby ktoś nakreślił szkic stosunków Polski z Czechami. Materjałów nie braknie, potrzeba je tylko zestawić i ugrupować.

Nie możemy nigdy zapomnieć, że za przyczyną czeskiej Dąbrówki zajaśniało u nas światło wiary. Za Bolesławowych czasów łączyliśmy się i walczyliśmy ze sobą nieustannie. Jak Kraków zostawał pod panowaniem czeskiem, tak naodwrót w Zlatej Pradze zatknął Chrobry swoje sztandary.

Biskup praski, św. Wojciech ma piękną kartę w naszych dziejach.

W Piastach naszych było wiele krwi czeskiej, bo królowie i książęta nasi brali z Czech żony. Na tej podstawie wiódł Wacław czeski walki z Łokietkiem, zdobywał Kraków, w końcu włożył na swe skronie Piastową koronę. Jagielle, Witoldowi ofiarowywano koronę czeską, a i Zygmunt Korybutowicz, bratanek Jagiełły o mało nie został królem czeskim; wielki Zyżka, przyjaciel Polaków, uznawał go wielkorządcą Czech.

Znakomity król czeski, Jerzy Podiebrad przeprowadził uchwałę, że następstwo tronu czeskiego spada na dom Jagielloński.

Syn Kazimierza Jagiellończyka, Władysław, Rex bene, panował nad Czechami i Węgrami.

Później Wilhelm Rosenberg, wielki pan czeski, był współkandydatem Walezego i Batorego do polskiej korony.

Niesłychana to obfitość faktów historycznych, z których tylko tysiączną część i to najgłówniejszych przypominam.

Nic dziwnego że te stosunki odbiły się w języku i literaturze. Ale dotknąć choćby tego, to już trzebaby 50 fejletoników napisać.

Dość wspomnieć, że Wojciech Gostkowski, autor wydanego w r. 1622 „Sposobu jakim góry złote, srebrne, w przezacnem Królestwie polskiem zapsowane naprawić“, używa w swem dziełku wyrażenia: „Bracia naszy Czechaczkowie“...

Jak później mówiono *nobile verbum*, a dziś mówią u nas *słowo honoru*, tak za Jagiellońskich czasów dawano *czeskie słowo*. Czesi uchodzili więc za ludzi, których słowo kładzie się na wagę złota. Stryjkowski pisze: „dziś u nas zwykli niektórzy mówić: aża ja Czech, słowo trzymać“. — W *Adverbiach* Rysińskiego czytamy toż samo: „co za Czech, słowo trzymać“. A w „Zwierzyńcu“ Reja taki spotyka się dwuwiersz:

Pierwey gdy co zacnego i w Polszcze ma-
[wiano,
Tely to Czeskiem słowem zdzierżeć obie-
[cano.

Za ostatnich Jagiellonów czeszczyzna stała się u nas modą „U dworu takiego chwalono, który w słowiech najwięcej czeszczyzny mieszał“ — pisze Górnicki w *Dworzaninie*. Tenże sam mówi: „wyrwie „jakie staropolskie z Bogarodzicy słowo, „a z czeskiem jakiem gładkiem słówkiem „na sztych je wysadzi, aby swego języka „grubość, a obcego piękność pokazał. Na „koniec i z tem na plac wyjedzie, niemal „każdy w polskim języku wymowca czeskich słów miasto polskich używa, jakby „to było na zchwał dobrze“. Pan Łukasz gani to, lubo uznaje, że jeżeli językowi polskiemu brakuje jakiego wyrażenia, toć lepiej brać je od Czechów, niż od kogo innego, bo język ich „jest podobien mowie naszej“ i zresztą „Czechowie są w sąsiedztwie z narody niesprośnemi“, ztąd i litery ich „polerowniejsze“ i „kształtowniej, ochędożniej mówić zaczęli“. Z tego powodu „urosła im ta sława od nasze samych, iż ich język miałby być dobrze, niż nasz cudniejszy“ — czemu znowu Górnicki zaprzecza, zarzucając językowi czeskiemu, iż lubo jest piękny, „ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyźnie mało przystojny“.

Basta z wywodami! Dość ich zresztą, aby przekonać się, jak silne dawniej były stosunki polityczne między Czechami i Polską, ile podobieństwa i wzajemnego wpływu w językach obu sąsiednich narodów.

Co do autora fejletoników, temu, kiedy już zaczepił o sprawy językowe, najwięcej podoba się wyraz *czeszka*, zwłaszcza, że każda czeszka, zanim wyjdzie za mąż jest *sleczna*, a znałem takie, co i po wyjściu za mąż *ślecznemi* (w polskiem znaczeniu tego wyrazu) być nie przestały.

Na wyraz ten *czeszka* składa się wiele innych: *očko, usta, nosek, ručka*, które brzmieniem swem jeszcze więcej mówią o podobieństwie naszych języków. Jeżeli dodam do tego, że pokrewne tym wyrazom są *milowat'* i *celowati* (lub *libati*) to pokaże się, że w najważniejszych i najpiękniejszych rzeczach na świecie, oba języki idą ze sobą w przykładnej zgodzie.

Oby i na innych polach była ta sama zgoda między Polakami a Czechami.

K. Bartoszewicz.

Z bieżącej chwili.

Liberałowie niemiecko-żydowscy trjumfują z powodu pochlebnych słów, jakie do nich wystósował niedawno hr. Taaffe. Ponieważ przecież sama lewica nie ma większości w Radzie państwa, pracują pp. Plener i towarzysze nad zawarciem sojuszu niemiecko-polskiego przeciw konserwatystom i Słowianom. Do tej pory zabiegi te pozostały bez skutku, a nawet *Neue Fr. Presse* pogodziła się z myślą, że Koło polskie nigdy nie zaprzęże się do niemiecko-żydowskiego rydwanu lewicy. Byliśmy o tem zawsze przekonani i zawsze wierzyliśmy, że patrjotyzm naszych posłów nie pozwoli im bratać się z tymi, którzy nam zawsze byli wrogami, a w Czerniowcach, Cieszynie, Bielsku a nawet w należącem do Galicji mieście, Biały, bardzo wrogo występują przeciw naszej narodowości. Jaki skutek przymierze Koła polskiego z lewicą wywarłoby na nasze polityczne stosunki wewnętrzne w Galicji, trudno przewidzieć To pewna, że obecna większość w Kole, narażiłaby się na ostre zaczepki, mianowicie, gdyby z miłości dla lewicy, zapomniała o Ślązku austrjackim. Sprawa ta niebawem wejdzie na porządek dzienny Rady państwa. Wiemy napewno, że gotuje się w Galicji akcja, aby to nastąpiło, choćby wbrew woli Koła polskiego. Jeżeli to ostatnie nie wystąpi z inicjatywą w obronie polskiej narodowości na Ślązku, mają to uczynić i zastąpić je inne stronnictwa. Jakaby byłaby sytuacja sprzymierzonego z lewicą Koła polskiego, gdyby na porządku dziennym Rady państwa ukazał się wniosek o założenie w Cieszynie gimnazjum, seminarjum nauczycielskiego i szkoły przemysłowej z polskim językiem wykładowym, jakoteż o równouprawnienie polskiego języka w sądach i w urzędach, łatwo sobie wyobrazić. Głosując za tym wnioskiem, naraziłoby się Koło p. Plenerowi i towarzyszom a odmawiając mu poparcia, ściągnęłoby na siebie potępienie całego narodu polskiego i łatwo mogłyby w Galicji zajść zmiany podobne do tych, jakie w Czechach spowodowała ugoda czesko-niemiecka. Ewentualność tę przewidziała z pewnością także nasza reprezentacja i dlatego zastrzega sobie swobodę działania.

Właśnie ta swoboda pozwoli Kołu polskiemu łączyć się także z lewicą, ilekroć tego wymagać będzie wzgląd na bezpieczeństwo państwa. O zdradę dawnych sojuszników, o odstępstwo od zasad, nikt Polaków nie posądza. Ostre słowa, które wymierzono do nich z trybuny parlamentarnej, były tylko wyrazem niezadowolenia z powodu, że nasi posłowie nie chcieli przystąpić do odnowienia dawnego sojuszu, nie wykluczając bynajmniej możności współdziałania Polaków z klubami, które wchodziły w skład dawnej prawicy i wogóle z żywiołami konserwatywnemi i autonomistycznemi. Hr. Taaffe chciał rządzić z większością od wypadku do wypadku. Zdaje się, że tylko w ten sposób obecnie prace parlamentarne mają postępować naprzód.

Jak dotąd nie uczyniły one zbyt wielkiego postępu. Dyskusja budżetowa ma jeszcze ciągle charakter polityczny a nie rzeczowy. Tę ostatnią jej stronę uwzględnił w swem przemówieniu jeden minister skarbu dr. Steinbach. Oznajmił on Izbie bardzo smutną prawdę. Oto w razie przyjęcia wszystkich dotychczasowych wniosków, dochody państwa zmniejszyłyby się o 22,300.000 złr. a wydatki wzrosłyby o 22,390.000 złr. Stan budżetu pogorszyłby się więc razem o 44,690.000 złr. Wobec tego łatwo zrozumieć, że wiele racjonalnych wniosków upaść musi, a więc dyskusja nad niemi będzie bardzo ożywiona. Rozpoczną się targi między stronnictwami a wynik układów będzie może więcej oddziaływać na sytuację parlamentarną, aniżeli kwestje zasadnicze.

Rozumie się, że sympatje, jak to słusznie wśród oklasków wszystkich autonomistów oświadczył deputowany Szczepanowski, także ogromny będą miały wpływ na układ stronnictw.

Sympatje te oddziaływują także na politykę zewnętrzną. Nawet tak zimny mąż stanu, jakim jest książę Bismarck, rządził się swemi sympatjami i antypatjami. Że naród bułgarski i jego władca, książę Ferdynand, cieszą się w Europie ogólną sympatją, trudno zaprzeczyć. To też prasa europejska młode księstwo to ocenia bez uprzedzenia i nienawiści. Przyznaje więc, że istnienie Bułgarji ma ogromne znaczenie dla pokoju europejskiego i występuje w obronie młodego państwa przeciw uroszczeniom rosyjskim. I my, zgodnie z naszemi zasadami, że każdy naród powinien rozwijać się samodzielnie, śledzimy z zadowoleniem każdy objaw energji bułgarskiego ludu i bułgarskiego rządu a z radością powitamy chwilę, kiedy Europa uzna niezależność Bułgarji a przynajmniej przestanie księciu Ferdynandowi zaprzeczać charakteru prawowitego monarchy.

Nie wątpimy, że chwila ta dosyć rychło nastąpi. Rząd wiedeński zawsze był Bułgarji przychylny, jakkolwiek ze względu na północnego sąsiada, przychylność swą okazywał rzadko i bardzo oględnie. Z tego powodu nie przyjmował cesarz Franciszek Józef księcia Ferdynanda wcale a w tych dniach powitał go tylko w charakterze prywatnym, jako hr. Murany. Jest to w każdym razie postęp, a nie wątpimy, że szacunek i sympatja, jaką księcia Ferdynanda otaczają właśni poddani i obce narody, zapewni mu tron, a mocarstwa prędzej czy później pogodzą się z istniejącym porządkiem i uznają wybrańca ludu prawowitym księciem Bułgarji.

Kiedy już mówimy o sympatjach jednego narodu do drugiego, wypada zaznaczyć, że naród żydowski nie ma przyjaciół wśród ludów, z któremi razem zamieszkał, zwłaszcza w większej liczbie. Od czasu do czasu ponawiają się rozruchy, wymierzone przeciw żydom, a nawet powstały pod kierunkiem najwybitniejszych ludzi silne stronnictwa, których zadaniem jest zupełne ich wydalenie. Inne narody, które są na tyle szczęśliwe, że nie mają u siebie żydów wcale, albo bardzo mało; np. Anglja i Stany Zjednoczone północnej Ameryki, dokładają starań, aby ograniczyć emigrację żydowską. Jakież są powody nienawiści do żydów?

Na to pytanie odpowiedź może być tylko jedna: „Egoizm rasowy żydów, który nie pozwala im uwzględniać potrzeb społeczeństw, wśród których zamieszkali, a uczynił z nich klikę ekonomiczną, walczącą z każdym, kto do niej nie należy“. Wszelkie przeto usiłowania, zmierzające do asymilacji żydów, pozostaną bez skutku, bo przyjmując język pewnego narodu, żydzi jeszcze się z nim nie zleją, lecz zawsze oddzielną, ściśle zwartą w nim tworzą falangę, która przedewszystkiem o własnych pamięta interesach. Wiadomo przecież, że np. baron Hirsch zupełnie się zaklimatyzował we Francji, a mimo to miljonów swych nie przeznacza na cele instytucyj francuskich, lecz składa je w ofierze żydom galicyjskim i zamieszkałym w granicach państwa rosyjskiego.

My ocenialiśmy kwestję żydowską bez sentymentalizmu, i dlatego zwalczaliśmy energicznie projekt fundacji bar. Hirscha dla Galicji. Obecnie, gdy ją rząd zatwierdził, będziemy pilnie śledzili jej działalność. Jesteśmy pewni, że wydelegowani przez rząd członkowie kuratoryj krajowych we Lwowie i w Krakowie, dołożą wszelkich starań, aby działalność ta była najmniej szkodliwą.

Prus o fundacji Hirscha.

Znakomity feljetonista warszawski pisze w sprawie fundacji barona między innemi, co następuje:

„Kiedy baron Hirsch ofiarował 12 miljonów franków czy guldenów na „żydowskie szkoły fachowe“ w Galicji, mocno zaprotestowałem przeciw temu wybuchowi filantropji, widząc w nim nie mniej ani więcej, tylko — zapowiedź wojny domowej w Galicji, w której żydzi przegraliby nie tylko szkoły fachowe, ale nawet egzystencję, a cały kraj zostałby zrujnowany na kilka pokoleń.

Bo prawda, że żyd rzemieślnik, osobliwie dobry rzemieślnik, więcej jest wart dla społeczeństwa, aniżeli żyd proletarjusz. Lecz i to jest prawda, że: 1) fundusz Hirscha dawał galicyjskim żydom „przywileje“, a dziś na całym świecie toczy się walka przeciwko przywilejom. 2) Hirsch, darem tym, chciał zrobić żydów galicyjskiem mieszczaństwem, żaden zaś kraj nie ścierpi obcego mieszczaństwa, jak żaden człowiek nie zamieni własnego serca i głowy na cudze, choćby miał dostać lwie serce i napoleońską głowę.

Racz mi tedy wierzyć piękna Judyto, że *galicyjski prezent Hirscha równał się prezentowi ze strychniny; rujnował Galicję*, a żydów narażał na taką nienawiść, po jaką musieliby cofać się do czasów inkwizycji.

Był to zły prezent, zły — w całem znaczeniu tego wyrazu“.

W dalszym ciągu wypowiada Bolesław Prus następujące zdanie o żydach:

„Nad kwestją żydowską ciążyły i ciążą dotychczas dwa tragiczne nieszczęścia:

Pierwsze — że żydzi są społeczeństwem kalekiem; nie posiadają klasy rolniczej, a więc muszą się tłoczyć w klasach mieszczańskich, co wyradza tysiące klęsk dla nich i dla społeczeństw, wśród których zamieszkują.

Powtóre — żydzi są i chcą być żydami, narodem w najwyższym stopniu skrystalizowanym, którego nie zmieniła ani czterdziesto - wiekowa egzystencja, ani srogie prześladowania. Do tego mają prawo, ale to właśnie wytwarza walkę między nimi a Europą, która także chce być sobą, i obcych pierwiastków nie zniesie.

Napróżno oświeceńsi żydzi próbowali być czem innem, nie sobą; napróżno z całą namiętnością popierali bezwyznaniowość, kosmopolityzm i socjalizm. Bezwyznaniowi stanowią kroplę w morzu, kosmopolityzm aryjski jest całkiem różny od semickiego, a socjalizm, jeżeli chce być konsekwentnym, musi zwrócić się i zwraca przeciw żydom“.

Z KRAJU.

Ankieta dla reformy gmin wiejskich.

Uchwalone na wtorkowem posiedzeniu ankiety zasady organizacji policji gmin wiejskich, są następujące:

1) Dla wspólnego załatwiania spraw policji miejscowej i poruczonego zakresu działania, tworzy się w obrębie każdego politycznego powiatu, okręgi gminne.

Po wysłuchaniu reprezentacyj powiatowych, dzieli Namiestnik za zgodą Wydziału krajowego, każdy powiat polityczny na okręgi i oznacza siedzibę urzędu okręgowego.

2) Poszczególna gmina, łącznie z dotyczącym obszarem dworskim, mogą stanowić same dla siebie okręg gminny, jeżeli według uznania władz, w ustępie 1-ym powołanych, posiadają odpowiednie środki ku temu, a względy publiczne za tem przemawiają.

3) Na czele okręgu gminnego stoi naczelnik i rada okręgowa.

Rada okręgowa składa się z przedstawicieli gmin i obszarów dworskich.

4) Do naczelnika okręgu należeć będzie sprawowanie policji miejscowej w całym okręgu (§ 27 ust. gm. i 60 itd.)

5) Wójtowie poszczególnych gmin i zastępcy obszarów dworskich, są w sprawach policyjnych delegatami naczelnika okręgu po myśli §. 53 ust. gm.

6) Naczelnika okręgu mianuje Wydział krajowy.

Wydział powiatowy przedstawi listę kandydatów. Gdyby Wydział krajowy nie mógł uczynić wyboru z przedstawionej listy, lub gdyby Wydział powiatowy nie mógł wogóle przedstawić kandydatów, natenczas Wydział krajowy miałby prawo mianować z po za listy po wysłuchaniu Rady okręgowej.

7) Naczelnik pobiera płacę z funduszu okręgowego. Płaca jego oznaczona będzie analogicznie, jak płaca burmistrzów w myśl §. 15 ust. gm. z 13 marca 1889, Nr. 24 Dz u. k.

8) Przeciw orzeczeniom naczelnika okręgu, wnoszone być mogą rekursa w sprawach własnego zakresu do Wydziału powiatowego, a w sprawach poruczonego zakresu działania i w sprawach karnych (§. 60 ust. gm.) do c. k. starostwa.

9) Wójtowie gmin należących do okręgu i przełożeni obszarów dworskich, stanowią Radę okręgową policyjną.

10) Zakres działania Rady okręgowej obejmuje dotychczasowy zakres działania Rady gminnej w sprawach policji miejscowej i przekazanego zakresu działania, tudzież uchwalanie budżetu wydatków okręgu gminnego i sprawdzanie rocznych rachunków z wydatków okręgu.

11) Wydatki pokryte być mają dodatkami do podatków gmin i obszarów dworskich.

Przez uchwalenie tych zasad organizacji policji gmin wiejskich odpadła potrzeba szczegółowej dyskusji nad wnioskiem posła Meruuowicza, który proponował zaprowadzenie sądów gminnych w każdej poszczególnej gminie w połączeniu z miejscowym obszarem dworskim. Sądy takie, składaćby się miały z trzech mężów zaufania czyli asesorów, z których jednego wybierałaby Rada gminna, drugiego właściciel obszaru dworskiego, trzeciego Wydział powiatowy.

Ankieta zastanawiała się tylko, czyli wykonywanie sądownictwa wiejskiego spoczywać ma w ręku jednego sędziego, czyli też powierzonem być winno kilku osobom, tudzież czy sąd taki ustanowić w każdej gminie, czy też w siedzibach okręgu gminnego.

Większość ankiety oświadczyła się za sądem kolegjalnym i to okręgowym.

Ankieta obradowała przez dwa dni w czterech posiedzeniach.

Wyścigi konne we Lwowie.

O ile pierwsze dwa dni kursów, były dość pogodne, o tyle trzeci nie był wcale grzecznym dla lekkich toalet i słomkowych kapeluszy, gdyż deszcz padał od rana i wytrwale towarzyszył do samego końca wyścigów. Chociaż nie sprzyjała pogoda, z powodu, że szło o najważniejszy w tym roku bieg, o nagrodę cesarską I klasy i o wiele innych nagród, ofiarowanych przez miłośników sportu, na trybunie głównej zebrało się jak zwykle liczne towarzystwo. Mniej silnie obsadzoną była t. zw. „mała trybuna“ i parter. Jak dni poprzednich, obecny był wczoraj także Najd. arcyksiążę Leopold Salwator, a ku końcowi, po czwartym biegu przybyła także Najd. arcyksiężna Blanka, powitana hymnem ludowym i zajęła miejsce w powozie, wewnątrz areny obok trybuny sędziów, gdzie pozostała do końca wczorajszych wyścigów.

Do pierwszego biegu o nagrodę 500 złr ofiarowanych przez JE. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, z mianowanych 15 koni stanęło tylko cztery: „Dalila“ i „Mała Mania“ hr. Józefa Baworowskiego, „Poraj“ hr. J Fürstenberga i „Donna“ p. Fel. Scazighino Meta 1600 metrów. Panowie jeżdżą w kolorach. Ślicznie zbudowanej „Dalili“ dosiada właściciel, „Małej Mani“ por. Kadich, „Poraja“ por. hr. Schenk, „Donnę“ zaś steruje por. Miklos. Start odbywa się prawidłowo, poczem „Poraj“ prowadzi, „Mała Mania“ idzie druga, a „Dalila“ z „Donną“ idą równo na trzeciem miejscu. Wkrótce „Donna“ prześciga „Dalilę“, pobija po za słupem dystansowym „Poraja“ na parę długości i przychodzi pierwsza. Drugi „Poraj“, trzecia „Dalila“.

Trzy konie stają do następnego biegu na metę 2400 mtr. o nagrodę Towarzystwa chowu koni i wyścigów, w sumie 500 złr. Startują: „Parole d'honneur“ hr. J. Baworowskiego, „Lilla Weneda“ p. Krzysztofowicza i „Fair Diana“ pp. Stan. hr. Siemieńskiego i Alf. Garapicha. Start gładki; prowadzi „Diana“, napiera ją mocno „Lilla Weneda“, która jednak wysunąwszy się na chwilę naprzód, zbacza z toru i wraca do stajni. Pierwsza przychodzi do mety „Fair Diana“, druga „Parole d'honneur“.

Do trzeciego biegu o nagrodę cesarską I klasy w sumie 4000 złr. z ośmiu zapisanych, stanęło pięć biegunów: „Serenity“ hr. Brezy, „Szerény“ Alf. Mysłowskiego (starszego), „Fairy“ p. Newfielda, „Spiegelberg“ p. W. Schindlera i „Goldschmied“ hr. K. Trauttmannsdorffa. Start bez przeszkody. W połowie mety prym trzyma „Goldschmied“, druga idzie „Serenity“ a „Szerény“ trzecia, niebawem jednak podwaja „ta trzecia“ chyżość nóg swoich, zabiera po kolei miejsca swych poprzedników i przychodzi do mety pierwsza. Drugą jest świeża „Serenity“, trzecia „Fairy“.

Tak więc galicyjskie *Derby* wygrała „Szerény“ p. Mysłowskiego seniora, któremu tego zwycięztwa powszechnie i szczerze winszowano. „Szerény“ prowadził dżokiej Brown. Słynny „Crossbow“, faworyt wiedeńskiej i peszteńskiej kulisy, zapisany do tego biegu, nie stawał wcale w szranki.

Bieg czwarty, o nagrodę „Antonińską,“ ofiarowaną przez Józefa hrabiego Potockiego, w sumie 1.000 złr. na metę 3.000 metr., miał zapisanych 13 koni, startowały jednak tylko trzy: p. Krzysztofowicza „Fitz-Pascha,“ p. Masłowskiego (senj.) „Kaczer“ i p. Newfielda „Duty.“ Podczas lekkiego *canter*, „Fitz Pascha,“ przemykając się obok „Duty,“ chwyta jej dżokieja, Lemaire'a, zębami za prawą rękę i ugryza. „Duty“ unosi Lemaire'a, który nie może lewą ręką powstrzymać konia, mając prawą krwią broczącą i ubezwładnioną. „Duty“ uspokaja się wkrótce; Lemaire'a odprowadzają do stajni, a miejsce jego na „Dutym“ zajmuje dżokiej hr. Siemieńskiego. Start odbywa się następnie prawidłowo. „Fitz-Pascha prowadzi długo, „Duty“ idzie drugi, „Kaczer“ trzecia. Do mety przybywają w porządku takim: pierwsza „Kaczer,“ potem o trzy długości „Fitz-Pascha,“ a trzecia „Duty.“ — „Kaczer“ sterował Brown, konia p. Krzysztofowicza dosiadał porucznik Miklos.

W biegu z płotami (*hurdle-race*), z 10 mianowanych, o nagrodę Romana hr. Potockiego w sumie 500 złr, wzięły udział tylko dwa konie: „Tosca,“ p. Scazighino i „Pamela II,“ p. Jerzego Hirschlerz.— „Tosca,“ z łatwością wziąwszy płoty, lekko przyszła pierwsza do mety.

Wreszcie nastąpił bieg myśliwski (*steeple-chase*), o nagrodę Towarzystwa 700 złr., który przyniósł parę niespodzianek. Startowało sześć koni: „Trolob,“ hr. Wacława Baworowskiego, „Ali,“ hr. Blumencrona, 5-letnia „Marcsa“ (półkrwi), pana Geista, „Sanyi“ wałach por. Hüllego, „Combination,“ klacz 5-letnia hr. Józefa Koziebrodzkiego, i znany „Prinz-Regent, p. Krzysztofowicza. Bieg prowadzą zrazu „Trolob“ i „Prinz-Regent“ na przemiany, atoli po wzięciu kilku przeszkód, „Prinz-Regent“ pośliznąwszy się, zrzuca jeźdźca przez głowę, przeskakuje przez niego i wybiega z toru. Jeździec, porucznik Rudolf, podnosi się po chwili, ku uspokojeniu widzów, i przybywa do trybun. W drugiej połowie mety ubywa współzawodnikom „Ali,“ który ustaje w biegu i zawraca, a niebawem za jego przykładem idzie i „Sanyi.“ Obu tych koni dosiadali ich właściciele. W końcu ważą się szanse między „Trolob“ i „Marcsą,“ która niemal w ostatnich chwilach prześciga swą dobrze renomowaną współzawodniczkę i staje u mety pierwsza. Drugą jest „Trolob,“ trzecią „Combination.“

Na tem zakończono wyścigi wczorajsze o godzinie 7-ej wieczorem. Powrót do miasta nastąpił wśród gęstego „kapuśniaczka.“

Totalizator płacił za 5 złr.: w pierwszym biegu 8 złr, w drugim 10, w trzecim 12, w czwartym 6, w piątym wkładkę, w szóstym 35 złr.

KURJER LWOWSKI.

* Na posiedzeniu Rady miasta Lwowa, p. prezydent Marchwicki uwiadomił Radę, że pan Antoni Biliński, fundator domu dla nieuleczalnych i uzdrowieńców, po poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę domu swej fundacji, złożył na ten cel jeszcze 30.000 rubli. Rada przyjęła z radością wiadomość o tym nowym szczodrym darze zacnego dobroczyńcy, a na wniosek wiceprezydenta dra Marchwickiego postanowiła jednogłośnie ulicę Gródecko-Polną, przy której stanie dom nieuleczalnych nazwać ulicą Bilińskich.

Następnie zabrał głos dr. Małecki i odczytał petycję, którą wniosło do Rady, na jego ręce, Towarzystwo ochrony zwierząt w sprawie strzelania gołębi na torze wyścigowym we Lwowie. Towarzystwo ochrony zwierząt w petycji swej uprasza Radę o interwencję w tej sprawie i niedozwolenie strzelania gołębi

Rada sprawę tę uznała za nagłą, a dr. Małecki zabrawszy głos, zaznaczył, że wieść o strzelaniu gołębi wywołała w mieście powszechne oburzenie. Towarzystwo chowu koni dopuściło się nadużycia, używając toru wyścigowego zaszczytnem mianem hr. Cetnera nazwanego, na cele inne niż wyścigi. Ponieważ strzelanie gołębi ma się dziś powtórzyć, przeto dr. Małecki postawił wniosek, aby p. prezydent poczynił wszelkie możliwe kroki dozwolone ustawą, w celu przeszkodzenia temu strzelaniu, i aby winnych pociągnął do odpowiedzialności. Wniosek ten poparł senior Rady p. Stokowski, który prosił p. prezydenta, by w imieniu całej Rady udał się do p. Namiestnika i wyjednał zakaz, który niestety nie udało się uzyskać Towarzystwu ochrony zwierząt.

Radny p. Krasucki postawił wniosek, aby reprezentacja miasta z uwagi, że Towarzystwo chowu koni, używając toru wyścigowego na cel inny niż wyścigi, złamało kontrakt zawarty z Radą, wkroczyła w tej sprawie jako gospodarz, kontrakt zerwała i zakazała zarówno strzelania jak wyścigów, bo tor wyścigowy strzelnicą nie jest, a strzelanie do gołębi całemu sąsiedztwu grozi niebezpieczeństwem.

Rada uchwaliła jednogłośnie wniosek dra Małeckiego z poprawką p. Krasuckiego.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiła Rada do obrad nad etatem komisarjatów dzielnic i postanowiła do każdego komisarjatu dodać jednego urzędnika (oficjała) i jednego strażnika.

Następnie przystąpiwszy do porządku dziennego, załatwiła Rada w myśl wniosków sekcyj kilka rekursów w sprawach budowniczo policyjnych; dla regulacji ulicy Bema uchwaliła zakupić od pana Freunda 115 sążni gruntu po 8 złr. za sążeń i postanowiła akta odnoszące się do stypendjum z fundacji p. Karola Kiselki oddać mu z tym dodatkiem, iż żaden z kompetujących nie odpowiada wymaganym warunkom.

Na poufnem posiedzeniu nadano stypendja z fundacji im. Rudolfa, studentom Kuźmińskiemu Południewskiemu i Goblowi.

† Zmarli: Dnia 17 b. m. zmarł nagle we Lwowie Henryk Bulesz, pochodzący ze starej czeskiej rodziny Riesenburgów; urodził się w Czechach w roku 1832, zkąd po ukończeniu studjów technicznych przeniósł się do ziemi polskiej, którą przybrał sobie za drugą ojczyznę. Tu poświęcił się zawodowi kolejowemu, współdziałając przy budowie i ruchu kolei czerniowieckiej, a następnie pracując w zakresie ruchu przy kolei Karola Ludwika, gdzie pracą zdobył sobie stanowisko inspektora centralnego i kierownika ruchu. W kraju naszym ożenił się z Polką, a dzieci swe wychowując na prawdziwych Polaków, odwzajemnił się tym sposobem za gościnność, której mu użyczyliśmy. — Starszy radca magistratu lwowskiego, Tarnawski, zmarł w dniu 18 b. m. we Lwowie. Śmierć ta przezacnego i ogólnie szanowanego obywatela i uwielbianego niemal przełożonego i kolegi, wywołała tak wśród urzędników magistratu, jak i w szerokich kołach mieszkańców Lwowa, szczery żal i współczucie.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, wybrano wydział, w skład którego weszli następujący pp.: Jakób Tomalski, przewodniczący, Stanisław Walewski sekretarz, Kazimierz Gołębski, Władysław Rakowski, Sobiesław Modzelewski, Mieczysław Zarzycki, wydziałowi.

* Instruktorem dla uprawy tytuniu w powiecie kołomyjskim, mianował Wydział krajowy, w porozumieniu z Towarzystwem uprawy tytuniu, p. Ignacego Jakubowskiego.

* Cesarz zatwierdził wybór Antoniego Michałowskiego, na prezesa; zaś dra Władysława Bogdaniego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żywcu.

* W siole Kamenka 10 b. m. obwiesił się na drzewie wieśniak Aleksander Zameczuk, osierocając żonę i dwoje drobnych dzieci. Przyczyną samobójstwa — jak zazwyczaj u nas — były niesnaski małżeńskie.

* Dnia 11 b. m. w Rostokach, powiatu wyżnickiego, znaleziono na polu zwłoki 35-letniej włościanki tamtejszej, Paraszki Dumitrasz a sprowadzona komisja sądowo-lekarska stwierdziła liczne uszkodzenia na całem ciele. Śledztwo w toku.

* D. 16 b. m. zrana pociąg osobowy, zdążający z Suczawy, najechał nieopodal mostu przy ul. Ruskiej na robotnika z fabryki Saltera, nazwiskiem Nowakowskiego. Nowakowski usiłował przebiegnąć tor kolejowy, kiedy właśnie wpadła nań lokomotywa pociągu, odrzuciła o kilkanaście kroków i zdruzgotała na szczątki. Nieszczęśliwy liczył lat 40.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć w poczet książek, dozwolonych do zakupowania na premja i do bibljotek szkolnych dla młodzieży szkół ludowych, następujące książki, wydane nakładem: „Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie,“ w roku 1891 w drugiem wydaniu:

1. Baranowski Bolesław, „Trzy opowiadania“. Wydanie drugie. Lwów 1891, str. 36. Cena 8 ct.

2. Baranowski Bolesław, „Trzy powiastki dla młodzieży“. Wydanie drugie. Lwów 1891, str. 36. Cena 8 ct.

3. Parasiewicz Szczęsny. „Obrazki historyczne“ z „Potopu“. Wydanie drugie. Lwów 1891, str. 48. Cena 10 ct.

4. Parasiewicz Szczęsny, Święta Kinga, królowa polska“. Wydanie trzecie. Lwów 1891, str. 39. Cena 8 at.

5. Udziela Seweryn, „Podróż po złoto“. Wydanie drugie. Lwów 1891, str. 38. Cena 8 ct.

6 Wiśniewski Seweryn, „Ogród warzywny“. Wydanie drugie. Lwów 1891, str. 54. Cena 12 ct.

7. „Maudriwki Iwana Wojtowycza po świti Bożim“. Wydanie drugie. Lwów 1891. str. 31. Cena 8 ct.

W dalszym ciągu Rada szkolna postanowiła zaliczyć do tego samego użytku książki wydane nakładem „Macierzy Polskiej“ we Lwowie.

1. Święty Jan Kanty, patron młodzieży polskiej“. Napisał E. Zorjan. We Lwowie 1888 r.

2. „O Stefanie Czarnieckim, sławnym wodzu polskim“. Napisał Wiktor Czermak. We Lwowie 1890.

8 „Jan Tarnowski, hetman wielki koronny“. Napisał Franciszek Walczakiewicz. Lwów 1889.

WAKUJĄCE POSADY.

* 44 posady inspektorów w VII klasie i kontrolerów w IX klasie gorzelnianych, od 1 września b. r. a mianowicie:

w Galicji dwunastu inspektorów i trzynastu kontrolerów; w Czechach czterech inspektorów i pięciu kontrolerów; w Morawji dwóch inspektorów i dwóch kontrolerów; na Śląsku jednego inspektora i dwóch kontrolerów; na Bukowinie jednego inspektora i jednego kontrolera; dla niższej Austrji (zarazem dla Austrji wyższej, Styrji, Karyntji), jednego inspektora. Podania do 26 czerwca do dyrekcji skarbu we Lwowie.

* Posada drogomistrza w Drohobyczu z płacą 600 złr. Podania do 15 lipca do Wydziału powiatowego.

DOSTAWY.

* Dostawa drzewa opałowego dla armji od 1 września 1891 do 31 sierpnia 1892, d. 11 lipca b. r. oddaną będzie najmniej żądającemu do miejsc: Lwów, Żółkiew, Mosty wielkie, Brody, Smólno, Złoczów, Rohatyn, Brzeżany, Kozowa. Warunki przejrzeć można w magazynie prowiantowym we Lwowie, Janowska nr. 3.

LICYTACJE.

Sprzedane będą w sądach powiatowych:

* W Bóbrce dnia 9-go lipca realność l. 523 tamże od sumy 204 złr. Wadjum 21 złr.

* W Dobczycach dnia 10 lipca realności l. 17, 197, 205 w Zręczycach od sumy 2160 złr. Wadjum 216 złr.

* W Żółkwi dnia 13-go lipca realność l. 353 tamże od sumy 700 złr. Wadjum 70 złr.

* W Wojniczu dnia 14 lipca realność l. 129 i $^1/_2$ l. 265 tamże od sumy 492.50 złr. Wadjum 50 złr.

* W Żywcu d. 15 lipca realności l. 16 i $^1/_6$ l. 7 w Pawli wielkiej od sumy 135 złr. Wadjum 10%.

* W Tarnopolu (sąd obwod.) d. 16 lipca realność l. 320 tamże od sumy 897 złr. Wadjum 10%.

* W Tarnowie dnia 17 lipca $^2/_{10}$ realności l. 33, $^2/_{10}$ realn. l. 34 w Rzendzinie, l. 110 w Niedomicach od sum 310, 310.64 i 1523.95 złr. Wadjum 10%.

Kwestja polska na Górnym Ślązku.

Pod powyższym nagłówkiem znajdujemy w polakożerczej *Kattowitzer Zeitung*, wychodzącej w Katowicach, artykuł zawierający kilka ciekawych uwag, nie bez interesu będących dla szerszego koła czytelników polskich. Autor artykułu zastanawia się nad tą zmianą kolosalną, jaka w kilku dziesiątkach lat zaszła w stosunkach narodowościowych na pruskim Śląsku a polegająca na tem, że Ślązacy, którzy dawniej wypierali się tego, iż są Polakami, dziś z taką stanowczością występują wszędzie w obronie praw swych narodowych. Wprawdzie autor wierzy w to jeszcze, że Ślązacy są „königstreu“, przecież wyraża obawę, że i ta cnota zniknąć może, jeśli obecny stan rzeczy trwać będzie dłużej.

Charakteryzując usposobienie ludu śląskiego, jakiem ono tutaj było dawniej, przytacza *Katowitzer Zeitung* fakt, który zapisały sądy śląskie o owym gospodarzu, co to sąsiada swego pozwał do sądu o obrazę za to, że sąsiad nazwał go „Polakiem“! Fakt ten stoi w wielkiem przeciwieństwie do dzisiejszego usposobienia ludu, który żąda tego, aby go ludem polskim nazywano, i w którego oczach uchodzi każdy za ciemnego i nieoświeconego, kto nie wie o tem, że jest Polakiem.

Przytacza też autor artykułu drugi fakt, mogący posłużyć na dowód tego, jak długo lud śląski, ogłupiany przez inteligencję niemiecką, pozostawał w zupełnej nieświadomości tego, czem jest i czem się dziś czuje.

Fakt ten dotyczy ks. Antoniewicza któremu podczas odprawiania misyj na żądanie ludu, robili księża śląscy przedstawienia, aby nie nazywał z kazalnicy ludu śląskiego ludem polskim, bo lud śląski czuje się tem dotknięty! Oba te fakty nie są dotąd sprawdzone; ale w niczem nie uwłaczałyby one ludowi śląskiemu, owszem, mając w pamięci dzisiejszy stan rzeczy, tem większego podziwienia godzien Śląsk, że w tak krótkim czasie dojrzał politycznie i stał się nawskróś polskim, jak może żaden inny lud polski dzielnic naszych. Zresztą, to samo stało się w Czechach, gdzie dziś lud politycznie wyrobiony, a przed kilku dziesiątkami lat nieświadomy narodowościowych celów i dążeń.

Kattowitzer Ztg. pisze, że pierwszym skutecznym środkiem, wiodącym do germanizacji Śląska, było oderwanie dekanatów górnośląskich od djecezji krakowskiej, którego to dzieła dokonał rząd pruski na początku bieżącego stulecia. Odtąd bowiem wysyłano kleryków do Wrocławia, gdzie ich karmiono ideami pruskiemi. Od tej też niestety pory począł się pomiędzy ludem a duchowieństwem tworzyć przedział, na szkodę wielką Kościoła katolickiego. Duchowieństwo śląskie, niewykształcone dostatecznie w języku polskim, utraciło wpływ na lud śląski i nie posiada go dotąd, bo walka kulturna złączyła je z ludem tylko na czas pewien a dziś rozdział ten znowu istnieje i istnieć zapewne będzie tak długo, dopóki duchowieństwo śląskie większego szacunku narodowości naszej okazywać nie będzie i nie zajmie względem ludu stanowiska, jakie wszędzie duchowieństwo zajmuje.

Fakt sam oderwania Śląska Górnego od Krakowa dla tej przyczyny, aby usunąć z drogi zaporę germanizacji, mimowolnie przypomina nam Śląsk austrjacki, który przecież powinien już oddawna być odłączonym od djecezji wrocławskiej, bo jest rzeczą udowodnioną, że tam prowadzi ta część duchowieństwa, która się w pruskich gimnazjach przejęła duchem pruskim, agitację wrogą państwu i naszej narodowości.

Wracając do wywodów przytoczonej przez nas *Kattowitzer Zeitung*, przyznać musimy, że znaleźliśmy tam kilka uwag, świadczących o tem, o czem już zresztą nasz korespondent śląski pisał, że Niemcy powoli przychodzą do przekonania, iż „przyspieszenie tempa germanizacji“ obudziło wśród ludu śląskiego ducha oporu, że wogóle zastraszający Niemców stan rzeczy na Śląsku i nieprzewidziany przez nich obrót, jest ich własnem dziełem, nie dziełem „wielkopolskiej agitacji“.

Kwestja polska na Górnym Śląsku przedstawia się najjaśniej dla każdego w liczbach, które *Kattowitzer Zeitung* przytacza. Liczby te odnoszą się do abonentów pism polskich, wychodzących na Śląsku. Według świadectwa tegoż dziennika, ma *Katolik* obecnie 14 tysięcy abonentów, *Praca* 10 tysięcy abonentów, beletrystyczny tygodnik *Światło* 2 tysiące, *Nowiny Raciborskie* 3 tysiące, *Gazeta Opolska* blizko 2 tysiące. Ogółem więc liczą śląskie pisma abonentów 31 tysięcy! A przecież w to nie wliczono abonentów, których posiada *Wielkopolanin*, codzienne pismo poznańskie, *Przyjaciel ludu*, *Głos polski*, *Orędownik* i *Goniec Wielkopolski*, które posiadają licznych czytelników wśród ludu śląskiego. Dalej nie wliczono innych pism polskich, wychodzących na Śląsku, jak *Zwiastuna*, *Gazety Górnośląskiej*, *Gwiazdy Piekarskiej* i t. d., nie cieszących się rozpowszechnieniem z tej przyczyny, że nie mają charakteru wybitnie polskiego.

Jak sprawa polska dziś stoi na Śląsku pruskim, o tem najwymowniej przekonują nas wyżej przytoczone cyfry. Lud śląski na pruskim Śląsku nie ustępuje już pod względem narodowym w niczem ludowi wielkopolskiemu, jest on tak samo polskim ludem, szczerze sprawie narodowej oddanym, jak lud z okolic Poznania, Gniezna lub lud kujawski z okolic Inowrocławia. Można nawet polski lud śląski stawiać wyżej, jeśli się zważy, że on walczy z germanizacją bez inteligencji, że w duchowieństwie nawet spotyka niechętnych temu ruchowi lub też wręcz mu przeciwnych. Liczby przytoczone wyżej stwierdzają też, że lud śląski czyta więcej pism polskich, aniżeli lud wielkopolski. W Wielkopolsce bowiem, wyjąwszy *Wielkopolanina* liczącego 8 tysięcy abonentów, inne pisma przeznaczone dla warstw średnich i niższych, jak: *Orędownik*, *Goniec Wielkopolski*, *Postęp*, *Głos Polski*, *Przyjaciel ludu*, łącznie z dwoma większemi dziennikami: *Dziennikiem Poznańskim* i *Kurjerem Poznańskim*, nie mają więcej nad 10 tysięcy przedpłacicieli.

Ostatnie dane statystyczne spisu ludności śląskiej, sporządzonego przez władze pruskie, a wykazującego ubytek ludności polskiej na Śląsku, nie są w stanie zataić rzeczywistego stanu rzeczy, bądź co bądź pomyślnego dla nas.

Dziś jest faktem dokonanym, że polityka Bismarkowska wróciła nam Śląsk, który uważaliśmy już za stracony.

Z różnych sfer i stron.

Pamiętniki Michała Czajkowskiego.

(*Zapiski Michaiła Czajkowskaho (Sadyk-paszi) Kiewskaja Starina 1891 g. Zeszyty I—V).*

W styczniu b. r., znany miesięcznik rosyjski *Kiewskaja Starina*, wystąpił z drukiem pamiętników Sadyka-paszy. Autor ich należał do postaci zagadkowych, przeżył sam i widział wiele, znał różnemi czasy różnych ludzi, więc też i wiadomość o ogłaszaniu własnoręcznych jego notat niemałe budziła zajęcie. Już sam język pamiętników uprzedza dla nich niezbyt korzystnie. Każdy z czytających zapyta, czy Polak, piszący wrażenia ze swego żywota po rosyjsku, (choć swoim rodzinnym językiem włada) nie będzie rzeczy każdej przedstawiał tendencyjnie, błędnie...

Dziwnego bo też doznaje się wrażenia przerzucając karty, przebiegając rozdział za rozdziałem. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy ludzie w istocie tak myśleli, czy sam autor w latach szkolnych temi pobudkami się kierował, czy naprawdę posiadacze ziemscy tak zwanych południowo-zachodnich gubernii tylko z tej racji jednego z sąsiadów swoich szacunkiem otaczali, często u niego gościli, bo był dobrze widziany w Petersburgu. W każdem zdaniu przebija się tu pragnienie zbratania dwóch narodów słowiańskich, a dążyć do tego miała szlachta, dążyli wojskowi, nawet młódź szkolna, posuwająca swoje słowianofilskie zachcianki do tego stopnia, że ks. Bartoszewiczowi, zaczynającemu modlitwę po łacinie (nie zaś w języku słowiańskim) oko kamieniem wybija.

Śmiało twierdzić mamy prawo, że autor często — może mimowoli tylko — mija się z prawdą, że idea przez niego upragniona i głoszona nie była tak powszechną, zarysowującą się tak wyraźnie.

Charakterystyczuym wielce jest ustęp odnoszący się do egzaminu w szkole Międzyrzeckiej, do której Czajkowski wstąpił po zwinięciu liceum Berdyczowskiego, fundowanego przez ks. Macieja Radziwiłła.

Egzaminatorami byli tym razem rektor wileńskiego uniwersytetu, Malecki, i marszałek nowogrodzkiego, wołyńskiego powiatu, a zarazem wizytator szkół w „ziemiach ruskich", Jan Wyleżyński. Wśród uczniów stał i młodziutki, późniejszy Sadyk; jemu to właśnie zadano pytanie, jakich królów polskich zalicza do wielkich, jakiego zaś uważa za najszkodliwszego dla państwa, którego rządy sprawował.

Odpowiedź brzmiała dosyć oryginalnie. Na tytuł wielkiego, zasłużył Bolesław Chrobry, ponieważ pragnął Polskę zwrócić ku słowiańszczyźnie i panować nad wszystkimi Słowianami „z łaski Bożej", nie zaś „z łaski niemieckiej". Przydomek wymieniony należy się i Bolesławowi Śmiałemu, albowiem ten widząc, że polityce jego poprzednika największą szkodę wyrządził katolicyzm (!?), zadaje cios katolickiemu Kościołowi w Polsce, chcąc ją oderwać od zachodniego Kościoła, przyłączając zaś do wschodniego, postawić na czele słowiańszczyzny. Wielkim nazwany być winien i Władysław IV. za to, że widząc wpływ i działanie Jezuitów na szlachtę, zmierzające do zmiażdżenia jedynej groźnej siły, jaką przedstawiało Kozactwo, nadaje temu ostatniemu przywileje i nakłania nawet do „utarcia nosa szlachcie" i załatwienia się z Jezuitami.

Do najszkodliwszych królów zaliczył Sobieskiego za obronę Niemców; do tej samej kategorji zalicza i Sasów. Podobna odpowiedź miała wywołać silne wrażenie. Czy miłość okazywana Jezuitom, mocno dotknęła Pijarów... powiedzieć nie możemy. Uczeń w niepewności spędził noc całą bezsennie, nazajutrz otrzymał nagrodę i prawo noszenia szpady. Tak w swoich oczach, jak i w wyobraźni kolegów, podrósł przynajmniej o kilka cali.

Z pamiętników dowiadujemy się również, że wychowanie domowe, tradycje Kozackie w rodzinie Głębockich (dziad Michała), nadto duch panujący w szkole Berdyczowskiej, gdzie w spisie profesorów czytamy nazwisko Tymka Padurry; wszystko razem wzięte, składało się na to, by w młodzieńcu rozwinąć rozmiłowanie gorące w Kozaczyźnie, marzenie o jej wskrzeszeniu, o utworzeniu z dawnych kresowców Towarzystwa, które miało odegrać w słowiańszczyźnie rolę odpowiadającą dawnym rycerzom krzyżowym w Niemczech. Szkoła Berdyczowska zawdzięczała swój początek ks. Radziwiłłowi. Oto bowiem w kilka lat po pamiętnej dla Europy wojnie 1812 r., został dyrektorem liceum odeskiego niejaki Wolsej, były nauczyciel W. ks. Mikołaja i Michała, braci cesarza Aleksandra I. Szkoła prosperowała świetnie. Z powodu drobnego zajścia między namiestnikiem Nowo-Rosji, ks. Worońcowem, a dyrektorem Wolsejem, podał się ten ostatni do dymisji i przeniósł do Berdyczowa, gdzie ks. Maciej Radziwiłł przeznaczał obszerny dom, park i 300.000 zł. na zakład naukowy. W liczbie uczniów nowopowstałego liceum, znajdował się i krewniak założyciela tegoż, ks. Franciszek. Dyrektor widząc, że żadne starania najmniejszego nie dają rezultatu, odesłał młodego księcia do wuja z zawiadomieniem, że byłoby nieuczciwością brać pieniądze za kształcenie podobnego „nieuka". Ks. Maciej wcale się o to nie obraził, krewniaka zostawił przy sobie, a równocześnie ofiarował 50.000 zł. pol., jako wieczny fundusz na wychowanie dwóch ubogich Rzewuskich, wyszukanie tychże porucząjąc samemu Wolsejowi. Stare polskie przysłowie głosi — powiedział — nikt jeszcze nie widział uczonego Radziwiłła, nikt również nie spotkał głupiego Rzewuskiego; kiedy więc pierwsi mają pieniądze, a nie chcą się uczyć, niech opłacają naukę drugich, Polska potrzebuje ludzi uczonych...

Całe to charakterystyczne postąpienie rzuca bardzo dodatnie światło na szanownego fundatora szkoły; lubiał je też dyrektor Wolsej często opisywać, porównywując ks. Radziwiłła z Worońcowem, z którym właśnie o krewniaka jego się pokłócił i liceum odeskie porzucił. Program nauk w szkole berdyczowskiej ułożony został przez komisję a zasiadali w tejże tacy ludzie jak: Tad. Czacki, przewodniczył jej zaś pełen zasług Adam ks. Czartoryski. Wśród profesorów — prócz wyżej wymienionego Tymka Padurry — spotykamy Artymowskiego (później prof. w petersburskim uniwer.), dwóch Antonowiczów (matematyka i fizyka), Kisłowskiego (wydawcę tak powszechnego niegdyś u nas kalendarza berdyczowskiego), emigranta jenerała hr. de Linie, Kurca (weterana z baletu Stanisława Augusta), kompozytora Czerni i innych. Nawet lekcji konnej jazdy nie pominięto, a udzielał tejże pułkownik Obodyński.

Liczba uczących znaczna, naukę umiano połączyć z przyjemnością, profesorowie przez wychowańców swoich kochani i szanowani, dyrektor sprężysty, nic więc dziwnego, że szkoła po swojem — niedługiem niestety — trwaniu, najprzyjemniejsze wspomnienie zostawiła. W ostatnich latach życia Wolseja zamieniona na gimnazjum, wraz z jego śmiercią istnieć przestała. Podobno przyczyniło się do jej zgonu nieporozumienie między hr. Platerem, wizytatorem szkół z ramienia wileńskiego uniwersytetu, a feldmarszałkiem Gudowiczem.

Czajkowski znalazł się z wielu innymi dawnymi kolegami w Międzyrzeczu, uczył się tu i figlował, jak zaś wypadł ostatni jego egzamin z historji... wspominaliśmy już wyżej.

Wśród opisu zabaw studenckich i innych rzeczy nadto błahych, byśmy je tu powtarzali, wtrąca autor gdzie niegdzie od niechcenia, jakby kilkoma pociągnięciami pióra, kreślone szkice postaci, odgrywających w owe czasy, w danej prowincji, wybitniejszą rolę. Szkoda tylko, że szkiców tych nadto mało i że są one nadto pobieżne; w przeciwnym razie właśnie ta część pamiętników byłaby najciekawszą.

Najwięcej miejsca poświęca Sadyk jenerałowi Korzeniowskiemu, przytacza scenę z życia swego krewniaka niesmaczną i nieprawdopodobną, ale ciekawszą od innych, więc ją poniżej powtarzamy. Ile w tem opowiadaniu przesady... każdy z czytelników sam osądzi; my z autorem dysputować nie mamy zamiaru, choć wiemy nadto dobrze, że nie tak odległe czasy inaczej trochę wyglądały...

Przystępnjemy do opowieści.

Jeden z zamożnych bardzo poddanych jenerała, wykształciwszy swego syna, udał się — po powrocie tegoż z wędrówki po Niemczech, Danji i Szwecji — do „pana" z prośbą, by ten zechciał młodzieńca z poddaństwa uwolnić.

Jenerał zażądał 6000 rs., które mu natychmiast wypłacone zostały.

Do tej chwili wszystko możliwe, ciąg dalszy ciemniej się przedstawia.

Uradowany ojciec, zmuszony syna gdzieś przyczepić, wpisuje go do mieszczan. Ci (podobno z namowy jenerała) chwytają biedaka i oddają go do wojska.

Nowe nieszczęście. Starzec spieszy raz drugi do Imć pana Korzeniowskiego i za przyjęcie syna do poddaństwa z powrotem, płaci nowych 6000 rubli. Jeszcze nie koniec tej pięknej historji. Oto we dwa lata potem młodzieniec, posądzony o głoszenie wśród włościan „praw człowieka", oddany został w rekruty.

I tak, ojciec chlubiący się majątkiem i syn... nauką, ukarani zostali (!!).

Cała ta historja „z chamem" tyle zachwytu wywołała u jednego z sąsiadów jenerała, pana Trzeciaka, że ten — rzuciwszy własne gospodarstwo — został Korzeniowskiego powiernikiem i rządcą i dotrwał na tem stanowisku do 1831 roku. Możnaby do nich zastosować znane przysłowie: Wart Pac pałaca...

Tak ciekawa sprawa Murawiewa apostoła, omawianą jest w pamiętnikach więcej, jak pobieżnie. Czytelnicy znają ją z innych źródeł...

Rozdziały IV i V nic nam nie przynoszą nowego, nic zachęcającego do uważnego czytania, do śledzenia z pewną niecierpliwością dalszego biegu wypadków.

Opisy polowań — bez życia, jarmarki berdyczowskie bez właściwego im ruchu i gwaru, ledwie że dotknięte, choć Sadyk — jak sam twierdzi — poświęca temu miastu, mogącemu bez wahania rywalizować ze Stambułem (?) — więcej miejsca, gdyż ono jedno — obok prastarego Kijowa — zachowało do naszych czasów duch szlachecki, kozacki i słowiański.

Podział społeczeństwa na panów, półpanków, szlachtę czynszową, mieszczan, chłopów i żydów... nie nowy, a powtarzanie przesadzonych wieści o okropnem obchodzeniu się posiadaczy ziemskich z poddanymi, pewnym ludziom podobać się może — będąc wodą na ich młyn — lecz za to zbyt często i daleko odbiega od prawdy i u ogółu poważnych czytelników tylko niesmak wzbudzić zdoła.

Zobaczymy, jaką strawę dadzą nam dalsze rozdziały pamiętników. Po przeczytaniu już ogłoszonych, następuje przykre rozczarowanie i żal, że autor za późno je pisać zaczął. Gdyby to był uczynił wcześniej, możebyśmy mieli, zamiast zbyt wielkiej dozy farszu słowiańskiego, tak różnobarwne obrazy z życia ostatnich i przedostatnich pokoleń na Rusi, mniej nam od odleglejszych czasów znane.

Niestety autor dał folgę tendencji, spychając prawdę na plan dalszy. Zamiast przedstawić nam ludzi sobie współczesnych — pragnął udowodnić, że ci jak on sam, w ostatnich latach swego smutnego żywota — myśleli. Czy ogół nasz był takim w pierwszej ćwierci bieżącego wieku?.. Śmiało powiedzieć możemy, że nie i chyba nawet tego udowadniać nie potrzeba.

Michał Rolle.

Niemiec o sztuce polskiej na wystawie w Berlinie.

Jeden z pisarzy niemieckich, zwiedzając wystawę międzynarodową w Berlinie, taki działowi malarzy polskich poświęca ustęp: „Polacy posiadają swą własną wystawę w pobocznym gmachu terytorjum Moabickiego. Występują tu oni w zwartej falandze jako naród artystów, jak to odpowiada ich uprawnionej ambicji i nadają nieco oddalonemu skrzydłu tego wielkiego przedsiębiorstwa znaczenie, znajdujące zupełne i bezwyjątkowe uznanie u publiczności. Bo ta polska wystawa okazuje arcydzieła o tak niezwykłem bogactwie barw, że osłabiona już dotychczasowem pojeniem się fizyczna i duchowa siła ócz, doznaje tu nowej podniety. Z nadesłanych na wystawę 60—70 obrazów, pochodzi w dwóch trzecich częściach z polskich głównych ognisk sztuki: Warszawy i Krakowa. Monachjum z swą szczupłą kolonją artystów polskich, stoi na czele zagranicy, zastąpionej przez wszystkie niemal stolice europejskie: Londyn, Petersburg, Paryż, Berlin, Wiedeń i Rzym.

Dla każdego uważnego spostrzegacza, rozdziela się całość będących na wystawie dzieł, na trzy grupy. Jedna grupa zdradza w wyborze i użyciu barw lokalnych, dość prawdziwie wystawioną Słowiańszczyznę, której głównym przedstawicielem, jak wiemy, jest Jan Matejko (ur. w Krakowie r. 1838). Wszelako co się jego tyczy, to należy tu uwydatnić, że wysoki jego smak artystyczny, powściąga trochę narodową żywość barw i że potęga energicznej jego charakterystyki, zgoła nie czepia się owych sprosnych zmysłowych postaci i nieokrzesanych typów, z jakiemi tak często spotykamy się u podrzędnych przedstawicieli tego kierunku. W grupie II spotykamy żywioł słowiański zespolony w sposób oryginalny z właściwościami zagranicznych szkół artystycznych, w obrębie których mistrze tworzą, lub niegdyś tworzyli; do tej należą prawie wszyscy u nas wysoko cenieni malarze: Józef Brandt (Monachjum), Anna Bilińska (Paryż), Siemiradzki (Rzym) i Juljan Fałat (Berlin). Niestety nie spostrzegamy wśród nich oryginalnego malarza koni. Wierusza Kowalskiego. Trzecia, a najmniej znacząca grupa, tak się zjednoczyła z obcemi szkołami, że ją słusznie do nich będziemy zaliczali.

Jakkolwiek więc Polacy w przeważnej części bynajmniej się nie odosobniają na zewnątrz, widnym jest przecież w ich dziełach rys właściwy, który musimy nazwać „narodowym". Kto bystrzej widzi, spostrzeże narodowy ten rodzaj sztuki prac najcenniejszych, nie tylko w pewnych właściwościach kolorystycznych, lecz więcej jeszcze w zrodzonym mocą polskiego temperamentu wyborze i opracowaniu materji. Malarze historyczni nie zahaczają o świetne, lecz o ponure wydarzenia z dziejów polskich, o samowolę, zaślepienie i boleść duchową potentatów i ludu.

Niby w chęci ciągłego otwierania starej rany wskazują wciąż na nowo na tragiczne starcia w przeszłości, na czynniki, które ostatecznie sprowadziły upadek polityczny ich kraju — jedni, jak Matejko, z siłą wstrząsającego wyrazu (Skarga na sejmie polskim wobec króla Zygmunta III), inni, jak Alchimowicz (ostatnie chwile Glińskiego), Wojciech Gerson, Popiel, (emigrant polski w Ameryce) i Witkiewicz (stracona placówka) ze smętną powagą rezygnacji. Kto zna ruchliwą istotę tego „interesującego" ludu, elegiczne miękkotony jego muzyki, ten z łatwością przyjdzie do przekonania, że i malarze nad Wisłą starają się poznać tajniki charakteru swego narodowego społeczeństwa, aby w swym rodzaju tworzyć „narodową" sztukę.

Również i w krajobrazach i obrazach rodzajowych znachodzimy ten charakter uczuciowy. Melancholiczna, o ogólnem tle ciemno-granatowa „Noc letnia" Ryszkiewicza, raźno naszkicowane scenerje Józefa Chełmońskiego, opiewającego w obfitujących w bagniska, kwiecistych łąkach i jarach leśnych poezją polskiej ustroni, ów „Cmentarz białorski" Weissenhofa, pełen prostoty, z uderzającą prawdą i starannie malowany zakątek ziemi, na którym wśród brzóz smukłych sterczy mnóstwo drewnianych krzyży, — napełniają pierś widza owemi wyżej przytoczonemi uczuciami. A do tej kategorji zalicza się Malczewski, który w dwóch nierównej wielkości obrazach przedstawia pielgrzymkę ziemską artysty i bezwątpienia samego siebie przedstawia jako biednego, o szczęściu i chwale marzącego ucznia malarskiego, którego na drugim obrazie alegorycznym wyszydzają tak gorąco pożądane opiekuńcze boginie jego wyobraźni, podczas, gdy mu brutalna rzeczywistość stawia przedłoczy gałganiarza. Poruszającym do głębi duszy jest obraz Jasińskiego „Chorej matki".

To, co jest na wystawie z sfery religijnej nie pozwala na wydawanie sądu o tem polu. Albowiem Piątkowskiego „Zwiastowanie Najświętszej Marji Panny" jest płasko odczutą, na nowomodnem tle wolnego światła odtworzoną sceną wizji. Tem energiczniej oddziaływa wielkie „Ukrzyżowanie" Piechowskiego. Pstra, realistyczna, krwią zlana ta scena, przypominająca w swych natłoczonych, fanatycznie rozgorączkowanych i namiętnością wykrzywionych postaciach stare pomalowane płaskorzeźby na drzewie, odpowiada może w ogólnych zarysach naszemu wyobrażeniu o nieuszlachetnionem (?!) usposobieniu religijnem słowiańskiego wschodu. Łagodniejszy, szlachetniejszy duch wieje z aż nazbyt olbrzymiego w swym formacie przedstawienia „Córki Jaira" (K. Mańkowski), powracającej do życia jedynie pod wpływem serdecznej modlitwy swego zgrzybiałego ojca. Mistrzowskim półcieniem i marzącym wyrazem odznaczają się młodzi „Talmudyści" Kirstenberga; gdy takiż cienisty ton w obrazie Grocholskiego „Przy brzasku jutrzenki modlący się żydzi w wagonie kolei żelaznej" potęguje tylko jeszcze potworną brzydotę typów twarzy.

Nierównie szczęśliwiej tworzą polscy malarze nagości i portrety. Piotrowskiego idyliczny obraz na wolnem świetle z nimfami i faunami ma tyle realistycznej udatności form, że satyrowie i ich porozpierane towarzyszki noszą na swych fizjonomjach piętno słowiańskie. Alchimowicz zapoznaje nas z „Mildą", mitu litewskiego. A jak i tu, tak i w obrazie „Dziewica w kąpieli" Szyndlera, polega główna krasa w pełnym prawdy, miękkim kolorycie ciała, świecącego na ciemnem tle silnie i szlachetnemi kształtami. Z pomiędzy portrecistów, należy się palma pierwszeństwa Pochwalskiemu, celującemu przeważnie na sali austrjackiej śmiałym pędzlem postaci, wyobrażonych po kolana, i Annie Bilińskiej. Hirszenberga rodzajowo pomyślany obraz, przedstawiający kółko rodzinne, budzi mimowoli śmiech na widok trochę sztywnych figur i niesympatycznego rysu familijnego. Wyższym ponad wszelkie pochwały przedstawia mi się wszelako portret hrabiny A. B., malowanej ręką owej w Paryżu żyjącej artystki. Hrabina nie żadna idealnie piękna kobieta, ale, co więcej znaczy dla malarza, chwytająca za serce, beauté de race, wystawioną jest jako portret w płaszczu z zielonego aksamitu. Jest to czynem artystyczno historycznym, nakreślić z tak wszechpotężną techniką i siłą wyrazu obraz damy wielkiego świata, spozierającej na nas w przeświadczeniu swej wyższości, z obliczem, na którem niedyskretny pędzel wypisał cały tajemniczy romans.

O dwóch mistrzach tak powszechnie uznanego rozgłosu jak Siemiradzki i I. Brandt, zaledwie da się jeszcze coś nowego powiedzieć. Pierwszy z nich, którego pociąg do barw, i zamiłowanie piękna skłaniają do krajobrazów i postaci z południowych Włoch, upaja tutaj nasze zmysły w nowożytnym co do swej treści, idealnie delikatnie odczutym obrazie „Cisza klasztorna" i w trzech idealnych kompozycjach: „Powrót z Bachanalji", idyla sielankowa „Na wzór bogów" i „Kuszenie Hieronima". Brandt w swych dwóch obrazach, pełnych pierwotnej siły i świeżości „Chwytanie koni na lasso" i „Pieśń zwycięzka Tatarów" znów nam się przedstawia jako wielki realistyczny wirtuoz barw, który na ten raz zapożyczył od swej palety słonecznych, wesołych tonów. Inny Monachijczyk, Wywiórski, przedstawia w „Tańcu Czerkiesów" pomiędzy innemi obrazami również pół-dziki świat wschodu, ale w bogatszym kolorycie, a za to mniej genjalnie w oddaniu. Jako ostatniego, ale zaiste niemniej znakomitego, wymieniamy Juljana Fałata, nieprześcignionego malarza łagodnie oświetlonych zimowych scen łowieckich, którego „Polowanie na łosia" i „Powrót cesarza Wilhelma II. z polowania na niedźwiedzie u księcia Radziwiłła" wywołuje żywą radość wszystkich znawców.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Setna rocznica urodzin Mayerbeera przypada w roku bieżącym. Podobno Francja, a raczej Paryż szczególnie, uroczyście obchodzić zamierza tę rocznicę. I słusznie, tam bowiem Meyerbeer — chociaż urodzony w Niemczech — przebył cały wiek męski swego życia, tam pozyskał sławę i stanowisko, tam do dziś dnia — kiedy w Niemczech kierunek Wagnerowski zapanował w muzyce dramatycznej—opery Mayerbeera, będące jakoby wcieleniem ducha epoki cesarstwa z całym jej przepychem, elegancją i blichtrem, największem jeszcze zawsze cieszą się powodzeniem.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Znowu zaszedł fakt smutny sprzedaży dóbr polskich komisji kolonizacyjnej. Sprzedane zostały dobra Trzaki, własność p. Żółtowskiego, który zamierza jako adwokat osiedlić się następnie w jednem z miast wielkopolskich.

* Wiece w sprawie prywatnej nauki języka polskiego odbywają się bardzo licznie. Na wiecach postanawiają wszędzie naukę języka polskiego zaprowadzać i pomiędzy obywatelami pieniądze zebrać.

* Na zjazd „Sokołów" w Pradze zostało zaproszone także Towarzystwo gimnastyczne „Sokołów" poznańskich. Na czwartkowem zebraniu tegoż Towarzystwa postanowiono udziału w zjeździe nie brać.

* Na piątkowem zebraniu Rady miejskiej w Poznaniu postanowiono budowę nowego ratusza. Na budowę przeznaczono 500 tysięcy marek. Nowy ratusz stać będzie tuż obok starego, połączony z nim osobnym gankiem.

* Radcą płatnym miasta Poznania, został wybrany p. Bail z Gdańska. Nie zostały więc uwzględnione słuszne żądania Polaków, aby jeden z radców był narodowości polskiej. Przy głosowaniu otrzymał kandydat polski, p. Wyczyński, 12 głosów i równą liczbę kandydat niemiecki p. Bail. Na niekorzyść kandydata polskiego rozstrzygnął los, gdyż przewodniczący wydobył z urny kartkę z napisem asesor Bail z Gdańska. Nie ulega wątpliwości, że kandydat polski byłby przeszedł, gdyby na wybory był przybył nasz czwarty radny p. Jerzykiewicz, który niestety, wyjechał do wód. Przeciw wyborowi kandydata polskiego byli radni wolnomyślni, a więc żydzi poznańscy. Za kandydatem polskim głosowali konserwatyści.

KURJER WARSZAWSKI.

* Czwartkowy dzień wyścigów, był nadzwyczaj interesujący, z powodu nagrody jubileuszowej, wynoszącej dla zwycięzcy 6000 rubli, cyfry dotąd nieznanej na turfie warszawskim. Ubiegać się o nią mogły konie trzechletnie i starsze, wychowane w kraju i za granicą. Koń zagraniczny, w razie wygranej, musiał pozostać w kraju. Do startu stanęły: hr. Józefa Potockiego ogier „Cadi", pochodzący z Francji, Ludwika Grabowskiego, ogiery: „Krakus" i „Gaston-Phoebus", barona Stromberga ogier „St. Aubin" i J. Dobrogosta ogier „Tormentor". Sympatja publiczności była po stronie „Krakusa" i dzielny wychowaniec stajni sernickiej był silnie obstawiony w „totalizatorze". Jednakże w ostatniej chwili, wziął nad nim górę „Cadi" i przekonał wszystkich o wyższości tresury francuzkiej nad naszą. Pierwszy koń otrzymał 6291 rubli, drugi 900 rubli, a trzeci „Gaston" 450 rubli. Oprócz tego, właściciel „Cadiego", dostał złoty medal, a trener i dżokej, ładne złote zegarki.

* Konferencje austrjackich i rosyjskich inżynierów, co do regulacji Wisły, zostaną ukończone w przyszłym tygodniu. Główne punkty zostały już omówione i teraz komisja wygotowuje wspólne plany, z oznaczeniem linji regulacyjnej.

* W tych dniach wyjechał do Bremy p. Leski, sekretarz Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, celem przyjęcia emigrantów z Brazylji i ułatwienia im przejazdu do kraju. Według nadeszłej wiadomości telegraficznej, okręt z emigrantami przybędzie do portu bremeńskiego w dniu 23 czerwca.

* Pani Camilowa, lwowianka, występująca z powodzeniem w tutejszej operze, została zaangażowaną na dalsze występy. Znany tenor Aramburo, po kilku tygodniach pertraktacyj z dyrekcją teatrów, nie zgodził się na postawione mu warunki, i opuścił Warszawę.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Prezydjum stowarzyszenia lekarzy wybrało profesora dra Maxa Grubera, naczelnika wiedeńskiego instytutu higjenicznego, na reprezentanta swego podczas trzeciego kongresu higjeniczno-demograficznego w Londynie. Dr. Gruber przyjął mandat.

* Powodem samobójstwa wicekonsula Pilińskiego w Prizreniu, jak się pokazuje, nie była nagana przełożonych, lecz rozstrój nerwowy. Piliński od lat całych pracował nad wymyśleniem statku powietrznego, w którymby dynamit był siłą poruszającą. Idea ta absorbowała go coraz bardziej, aż w końcu popadł w zupełną manję, w zdenerwowanie w najwyższym stopniu i popełnił samobójstwo.

* W zakładzie karnym Stein powiesił się na szelkach skazany na 8 miesięcy Aleksander Kotzig. Powodem samobójstwa miał być przesyt. Kotzig odsiedział już 2 miesiące kary.

* Z kilku miejsc kąpielowych nadesłali tu wykaz gości, z którego pokazuje się, iż w Karlsbadzie bawi 13.042, w Marjenbadzie 4574, w Cieplicach-Schönau 2120, w Pytjanie 1104 osób.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI.

* W Stuhlweissenburgu zastrzelił się jednoroczny ochotnik z 24 bataljonu strzelców, Aladar v. Brezowy, z obawy, że będzie zmuszony służyć dwa lata. Głównym powodem złego miały być nieporozumienia z kapitanem. Sprawa ma się oprzeć o parlament węgierski.

KURJER PARYSKI.

* Rosjanin Piotr Władimirow, zabójca pani Dida, o którego procesie pisaliśmy w swoim czasie, został przez doktorów uznany za obłąkanego, i miał być przetransportowany do szpitala warjatów. Rozkaz jednak nie nadszedł, i Władimirowa przeznaczonego do więzienia na wyspie St. Martin de Ré, wywieziono wraz z innymi. Dopiero w Marsylji nadeszła depesza, i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że zostanie odstawiony z powrotem.

KURJER PETERSBURSKI.

* Według nadeszłych tutaj wiadomości, jenerał Krapotkin, głównodowodzący wojskami w okręgu zakaspijskim, wydał rozporządzenie, mocą którego wszyscy Polacy zatrudnieni przy kolejach centralno-azjatyckich, bez względu na ich stanowisko, mają być ze służby wydaleni.

* Szefem sztabu jeneralnego w fortecy w Kownie, został mianowany jenerał-major Stawrowski. Nominacja ta dowodzi, jakie znaczenie militarne przypisują Kownu ze strony rosyjskiej, gdyż wyżej wzmiankowany wojskowy, zalicza się do najmłodszych najzdolniejszych jenerałów.

KURJER SZWAJCARSKI.

* Uprzątanie gruzów na miejscu katastrofy pod Mönchenstein trwa w dalszym ciągu i odbywa się nietylko dniem ale i nocą. Do godz. 10 rano w dniu 16 b. m. wydobyto 60 zwłok. Wydobycie dwóch pierwszych wagonów, które runęły w rzekę, przedstawia wielkie trudności, albowiem konieczną jest wielka ostrożność by nie okaleczyć zabitych ofiar. Rząd Bazylei powziął projekt wspólnego uroczystego pochowania ofiar, a wykonanie projektu za leżeć będzie od tego, kiedy się skończy wydobywanie zwłok.—Rozpoczęto już zbieranie składek na pozostałe rodziny po ofiarach katastrofy. — Ów most pod Mönchenstein był żelazny kratowy i miał piętnaście metrów długości. Gdy przed kilkoma laty podmyła go woda, fundamenta jego zostały wzmocnione, pokazuje się jednak, że był za słaby. W kołach fachowych odzywają się po tej smutnej katastrofie głosy — i to nie pierwszy raz, — iż żelazne mosty kolejowe nie są bezpieczne, albowiem żelazo, skutkiem wstrząśnień, jakim ulega podczas przebiegania pociągów, zmienia z czasem swoją strukturę, a nitowanie składowych części takiego mostu się obluźnia.

KURJER BRUKSELSKI.

* Nagroda królewska, ustanowiona przez monarchę belgijskiego w sumie 25.000 fr., nie będzie w roku bieżącym przyznana nikomu, jak donosi brukselski *Moniteur*. Miała ona być udzielona autorowi dzieła, któreby wskazało najlepsze środki podniesienia belgijskiego przemysłu rolniczego. Komisja utworzona do oceny dzieł, nie uznała żadnego, jako zasługującego na nagrodę i postanowiła raz jeszcze rozpisać konkurs w tej kwestji.

KURJER MADRYCKI.

* W tych dniach jeden z dziennikarzy zamordował na Maladze burmistrza tamtejszego, margrabiego de Loring. Rzecz całą opisują dzienniki hiszpańskie, jak następuje:

Burmistrz, z powodu swego stanowiska politycznego, został napadnięty w całym szeregu artykułów, zamieszczanych w najwybitniejszem piśmie malaskiem. Przypadkiem z szefem owego pisma spotkał się burmistrz de Loring w kawiarni i w najuprzejmiejszy sposób przystąpiwszy doń, poprosił o kilka słów rozmowy na osobności. „Z chęcią" — odrzekł redaktor i wyszedł z burmistrzem, który mu położył rękę na ramieniu. Niedługo usłyszano trzy strzały. Przerażeni goście, z kawiarni pobiegli na miejsce, zkąd strzały pochodziły i ujrzeli margrabiego de Loring leżącego na ziemi w kałuży krwi. Kula przeszła mu przez serce, sprowadzając śmierć natychmiastową. Co zaszło między redaktorem a burmistrzem w przeciągu tych kilku minut, niewiadomo. Zabójca oddał się sam w ręce władzy policyjnej. Margrabia pozostawił wdowę z sześciorgiem dzieci.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* W Bridgeport w Kalifornji, oskarżono pewnego Chińczyka, o zamordowanie Indjanina, uniewinniono go jednak zupełnie. Skoro wyrok ogłoszono, lud rzucił się na więźnia, wydarł go straży i oddał w ręce Indjanom, którzy rozszarpali go na sztuki. Chiński konsul zamierza z całą sprawą odnieść się do rządu amerykańskiego.

* Od kilku dni panują w niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych niesłychane gorąca. Wiele osób uległo porażeniu słonecznemu. Przeciągają wprawdzie burze, które zrządzają wielkie szkody, upałów jednak nie zmniejszają. Termometr 17 b. m. wskazywał 100 stopni Fahrenheita.

ROZMAITOŚCI.

Handel orderami w Chinach prowadzi się na wielką skalę, jak pisze chiński korespondent nowojorskiego *Sun*. Każdy Chińczyk w Nowym Jorku, posiadający odpowiednie fundusze, może otrzymać taki order, jakiego serce jego zapragnie. Pieniądze płynące z tego źródła, idą do kasy — cesarzowej-matki w Pekinie, której wybryki pochłaniają olbrzymie fundusze.

Fatalny zbieg okoliczności. W Debreczynie urzędnik biura telegraficznego, ożenił się ze swą koleżanką biurową; nieszczęście jednak chciało, że właśnie wówczas oblubieńcowi przeznaczono służbę od 6 rano do 6 wieczór, oblubienicy zaś od 6 wieczór do 6 rano. Małżeństwo, które mogło widywać się tylko na schodach, podało prośbę o zmianę godzin, którą dyrekcja natychmiast uwzględniła. Cały Debreczyn bawił się kosztem nieszczęśliwej młodej pary.

Rabowanie pasażerów kolejowych szerzy się co raz bardziej w Hiszpanji. Statystyka urzędowa wykazuje, że w r. 1890 złoczyńcy dopuścili się 172 ciężkich rabunków, a w 82 wypadkach pasażerowie zostali zranieni lub zamordowani. Niewątpliwem jednak jest, że istotna cyfra tych przestępstw, przewyższa o wiele urzędową, gdyż dyrekcje kolejowe we własnym interesie tają wiele podobnych wypadków. W pierwszych czterech miesiącach roku bieżącego, stosunki w tym kierunku jeszcze się pogorszyły: wypadki, rabunki i morderstwa są daleko liczniejsze, a prasa hiszpańska twierdzi, że istnieją szeroko rozgałęzione i dobrze zorganizowane bandy rozbójników, które prowadzą to rzemiosło na wielką skalę. Śledztwo zarządzone przez władzę wykazało, iż 90% tych przestępstw popełnianych jest w wagonach starego systemu, z osobnemi przedziałami; koleje krajowe posiadają wagonów takich przeszło 5000, zaś nowych, korytarzowych, tylko około 130. Minister komunikacji postanowił tedy, aby wszystkie stare wagony zostały przerobione według systemu korytarzowego.

Targi niewolników w Maroko. W cesarstwie Marokańskiem handel niewolnikami kwitnie w całej pełni. Bez przerwy ciągną karawany z Sahary, wiodące niewolnikami płci obojej do Fezu, Meguinezu i Maroko. W ostatniem tem mieście, rezydencji sułtana, w kwietniu b. r. sprzedano ni mniej, ni więcej tylko 200 niewolników na publicznym targu.

„Czy kobiety mogą być marynarzami"? — takie pytanie rzuca *Pall Mall Gazette* i zamieszcza w tej sprawie głos „doświadczonego marynarza". Co się tyczy samej nawigacji okrętu," — pisze ów pan między innemi w swoim obszernym artykule, — „to nie ma powodu, żeby kobiety nie mogły dokonać tego samego, co mężczyźni. Wiadomem jest, iż żony kapitanów często lepiej umieją się obchodzić z narzędziami żeglarskiemi, niż ich mężowie, a niedawno kobieta ukończyła z odznaczeniem szkołę marynarską.

Praca na pokładzie okrętu nie jest bynajmniej ciężka i wymaga więcej zręczności niż siły, — tej ostatniej mniej nieraz, niż w niektórych fabrykach i kopalniach. Ładowania i wyładowywania towarów, co może być słusznie za ciężką robotę uważane, nie dokonywają zazwyczaj marynarze. Dlaczegoby kobiety nie mogły wchodzić na maszty? Najlepszą na to odpowiedzią są kobiece zakłady gimnastyczne, gdzie uczennice wykonywają codziennie ćwiczenia, któreby wprawiły w podziw niejednego starego marynarza.

Celem wprowadzenia takiej inowacji do żeglugi należałoby najpierw zbudować okręt szkolny, a nadto we wszystkich portach musiałaby być urządzona osobna przystań dla okrętów z załogą kobiecą. Żadna z kobiet, poświęcających się stanowi marynarskiemu, nie utraciłaby widoków małżeństwa. Przeciwnie! czyste powietrze, prosta praca życia na morzu, uczyniłyby z każdej istoty żeńskiej, niezbyt sowicie wdziękami z natury obdarzonej, — typ zdrowia i urody i powiększyłyby w ten sposób jej szanse zamążpójścia".

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Alojzego Gonzagi, wyznawcy; jutro św. Paulina, biskupa.

Rocznice. Dnia 21 czerwca 1779 roku, reforma Akademji Jagiellońskiej, podjęta przez komisję edukacyjną. Dokonał jej ks. Hugo Kołłątaj.

Odstępca od wiary i narodowości, osławiony bisknp Siemaszko, który wyrzekł się katolickiego unickiego kościoła i przyjąwszy szyzmę, do jej przyjęcia duchowieństwo sobie podwładne zmuszał, przeniósł *21 czerwca 1843 stolicę biskupią z Żyrowic do Wilna,* zamieniając biskupstwo unickie na szyzmatyckie. Godzi się przypomnieć, choć w drobnej części cierpienia, jakich doznawały Bazyljanki prześladowane przez Siemaszkę i posiepaków moskiewskich. Salomea Botwidówna, Apolonja Domejkówna zostały skazane na wyłupienie oczów; Dowgiełłówna Stanisława zabita rózgami; Baptystę Downerównę wrzucono do pieca i spalono; Grotkowskę Nepomucenę zabiła polanem zakonnica moskiewska w Witebsku, Jakubowskę Hortulanę utopiono, Korwinównę Liberatę oddano na pastwę żołnierzom, Szczerbińską Serafinę chłostano rózgami, a że licząca 72 lat skonała prędko pod chłostą, bili ją jeszcze po śmierci. W ten sposób około 200 Bazyljanek zginęło. Podobnych męczarni doznawali Bazyljanie i świeccy księża uniccy. Księdzu Mikołajowi Wierzbickiemu, parochowi z Dębowa, kazano być djakonem w cerkwi prawosławnej. Ksiądz Jozafat Słabocki, opat Kobliński, lat 74 liczący umarł w celi więziennej zagłodzony. Uwięzionych księży umieszczono w stajniach, zmuszając ich do spania w nawozie, pędzono ich do rąbania drzewa w lesie i to wśród najcięższych mrozów, bito ich rózgami i kijami. W jednym z monasterów moskiewskich zamknięci zostali: Ksiądz Jan Sobótkowski, dziekan Wołkowyski, ksiądz Grzegorz Hołyniec, proboszcz Smolański, ksiądz Józef Zabiełło i wielu innych. Dozorcą nad nimi i katem był przez Siemaszkę ustanowiony Michniewicz. Mieszkanie dał im w chlewach. Tam zamknięci, duszeni zgniłemi wyziewami, głodem byli zmuszeni do prawosławia. Nałożono im łańcuchy na ręce i nogi, bito ich po twarzy, wybijano zęby. Ksiądz Baranowski skonał pod kijami. Ksiądz Bonifacy Kozakiewicz został 7 stycznia 1844 przez Czerncόw moskiewskich zamordowany. Kilkuset Bazyljanów i księży cierpiało w ten sposób; najszczęśliwszy był jeszcze los tych, których na Sybir wysyłano. Działo się to między rokiem 1840 a 1846.

Dr. Józef Orłowski, redaktor naczelny naszego pisma, wyjechał na dni kilka do Pragi.

Polska wycieczka do Pragi. W ciągu dnia wczorajszego przybyło około 20 nowych uczestników, tak, że w dniu dzisiejszym z samego Krakowa przeszło 100 osób pospieszy nad Wełtawę. Wielu uczestników wystąpi w Pradze w strojach narodowych. Wielebni księża, których poważny poczet z księdzem prałatem Grocholskim bierze udział w wycieczce, odprawią dzisiaj Msze śś. na intencję uczestników, w kościele Najśw. Marji Panny.

Gość z Bułgarji. Dr. Jabłonowski z Burgas, wieloletni współpracownik *Przeglądu lekarsktego,* bawi od dni kilku w naszem mieście, gdzie zjechał się ze swym bratem, znanym podróżnikiem, Aleksandrem.

W uniwersytecie Jagiellońskim dziekanem na przyszły rok szkolny wybrano prof dr. Stopczańskiego, delegatem zaś Wydziału do senatu akademickiego prof dr Obalińskiego.

Dra Dembińskiego odczyt, p. t. „Konstytucja Trzeciego Maja, a rewolucja francuska", miany w Towarzystwie prawniczem w Krakowie, drukuje obecnie *Dziennik Poznański.*

Do prof. dra Adamkiewicza, przybył w dniu wczorajszym pacjent, aż z Moskwy. Jest nim obywatel ziemski p. Z. do którego przed kilkunastu dniami był prof. Adamkiewicz wzywany. Pacjent zamierza do zupełnego wyzdrowienia pozostać w Krakowie.

Dar. Pan E. G. obywatel miasta Warszawy, przeczytawszy w petersburskim *Kraju,* o mającem się założyć gimnazjum polskiem w Cieszynie, przesłał na ten cel kwotę 100 rubli i trzy akcje Banku ziemskiego w Poznaniu, każda po 1000 marek. Ofiarodawca nie jest bogatym człowiekiem i nim zebrał podobną sumę, musiał oszczędzać przez lat kilkanaście.

Mowa adw. dr. Koya, podczas obchodu czterdziestej rocznicy założenia Bibljoteki słuchaczów prawa:

„Magnificencjo, Czcigodny Rektorze! — Młodzież uniwersytecka podejmując urządzenie uroczystego obchodu 40 letniej rocznicy założenia jednego z Towarzystw akademickich t. j. Bibljoteki Słuchaczów prawa przystąpiła do zadania tego z prawdziwym, młodości tylko właściwym, pietyzmem. Zebrała ona skrzętnie z okresu tego wszystkie szczegóły i wszystkie wspomnienia i po wołała jakoby na starodawny obrzęd dziadów wszystkie postacie, co się w tym czasokresie w instytucji tej przesunęły, znacząc w niej swą drogę ciągłym jej rozkwitem a postępem. A na to serdeczne Młodzieży zaklęcie — zjawiła się także głębią wiedzy potężna — klasycznym spokojem a dziwną słodyczą charakteru ujmująca, postać jednego z jej współpracowników, jej opiekuna, jej uniwersyteckiego kuratora t.j. postać profesora ś. p. Maurycego Fiericha! I w jednej chwili owładnęło wszystkich to uczucie, że jest to rzeczą niemożliwą, by z tej postaci, prócz bujnych plonów pracy naukowej — nie pozostało żadnej zewnętrzej pamiątki, żadnego znaku widomego w tym uniwersytecie, którego do niedawna on był wzorowym uczniem, następnie znakomitym profesorem i prawdziwą jego ozdobą.

W odczuciu też tej myśli, a z inicjatywy młodzieży — co z naciskiem na tem miejscu podnoszę — zawiązany komitet postanowił wprowadzić tę postać raz na zawsze w mury tego uniwersytetu, aby dalekim pokoleniom stwierdzała, wypowiedzianą przez naszego wieszcza z Czarnolasu dewizę: „Nie przegra kto na sławę frymarczy żywiołem". Przefrymarczył ś. p. Maurycy Fierich w ciężkiej a niezmordowanej pracy krótki swój żywot na sławę, ale nie na tę egoistyczną sławę z myślą o sobie samym i dla siebie samego, ale na sławę tego uniwersytetu, na sławę całego kraju a na dobro tak przez niego ukochanej młodzieży. Do wstępu też w mury tego uniwersytetu, wizerunek ś. p. Maurycego Fiericha innej chyba legitymacji nie potrzebuje. Brzmią tu jeszcze pełne głębokiej wiedzy słowa jasnego jego wykładu, widzi się jeszcze tę postać tak dziwnie pogodną i odczuwa niemal serdeczny dłoni jego uścisk!

„Ani też dlatego czuję się powołanym, rozpowiadać jego zasługi na polu pracy naukowej, ani też nie widzę potrzeby przypominać w tym gronie jego przyjaciół i wielbicieli przymiotów i zalet tego doskonałego charakteru.

Wiem też dlatego, że lepiej będzie, jeśli tak jak do niedawna ś. p. Maurycy Fierich działalnością swoją sam najlepiej za siebie przemawiał, tak też i na przyszłość niech za niego mówią własne jego dzieła i niech za niego mówi ten wizerunek, jako zewnętrzny wyraz czci i miłości jaką ś. p. Maurycy Fierich u swych profesorów, u swych uczniów i kolegów zdobyć sobie umiał.

Kończąc to przemówienie, upraszam Magnificencję imieniem młodzieży akademickiej i zawiązanego komitetu o gościnę w murach tego uniwersytetu dla wizerunku ś p Maurycego Fieriecha, a wierząc, że ta prośba nasza odpowie dawno odczutym życzeniom, oddaję ten wizerunek w Wasze ręce i pod Waszą opiekę".

Egzamin dojrzałości w gimnazjum III. (Sobieskiego) rozpoczął się dnia 4 czerwca pod przewodnictwem radcy szkolnego pana Zygmunta Samolewicza. Do egzaminu zgłosiło się 83 abiturjentów (66 uczniów zwyczajnych, 3 prywatystów i 14 eksternistów). Za dojrzałych uznała komisja egzaminacyj na 56 abit. i tak:

Baunet, Bett, Bierański, Broniowski, Burtan, Chmielarczyk z odzn., Czerwiński, Dołkowski, Dziewoński, Ferber, Getlich z odzn., Homolacs Emanuel, Homolacs Karol, Homolacs Stanisław, Iglatowski, Kolor, Kopera, Kostka, hr. Koziebrodzki, Lang z odzn, Luiski, Lorenowicz, Łaciak, Matejko, Maziarski z odzn., Miklasiński z odznacz., Moszyński z odzn, Nizioł Józef, Nowak, Nycz, Okuniewski, Oszacki, hr. Przeździecki, Reisser, Rosenzweig, Sadulski, Sawiczewski, Slęk, Sulimirski, Sznżic, Świeżawski, Trembecki, Wajda, Wyżykowski, Zdański, Brandys (pryw.), Czerny (pryw.), Goldfinger (eks.), Kleczyński (eks), Krzyształowicz (eks.), Orawiec (eks), Rybakiewicz (eks.), Szwed (eks.), Twaróg (eks), Zajączkowski (eks.), Zalewski (eks.), Po trzech miesiącach może poprawić z jednego przedmiotu 16 abiturjentów (z tego (3 ekst.), reprobowano na rok 8 (z tego 1 pryw.), bez terminu 3 (z tego 2 eks).

Wczoraj o g. 11 rano, nastąpiło rozdanie świadectw. Przy tej sposobności przemówił do abiturjentów katecheta ks. Stanisław Puszet, w gorących i pokrzepiających słowach zachęcając młodzież do ciągłego się doskonalenia. W imieniu młodzieży odpowiedział w jędrnych słowach abiturjent Eustachy Lorenowicz, i złożył w swej przemowie ostateczne podziękowanie dyrektorowi Zakładu p. Stanisławowi Siedleckiemu, księdzu katechecie Puszetowi i wszystkim profesorom.

Wystawa rysunków w tutejszej wyższej szkole realnej (przy ul św. Jana l. 22, I. piętro) otwarta będzie dla publiczności w poniedziałek, wtorek i środę dnia 22, 23 i 24 czerwca od godz. 9—12 rano i od 3—5 po południu. Wstęp wolny.

Kurs nauki zręczności dla nauczycieli szkół ludowych, otwartym zostanie w Krakowie dnia 3 lipca b. r. Naukę tę będą pobierali nietylko nauczyciele, których Rada szkolna krajowa wyznaczyła i którym udzieliła zapomogi na utrzymanie, ale i ci, którzy własnym kosztem na kurs ten przybyć mieli zamiar. Kurs nauki pozostaje pod kierunkiem p. inspektora Spisa.

Wycieczka do Krakowa. Towarzystwo przemysłowców ze Zgorzelic urządza wycieczkę do Krakowa i Wieliczki. Dzisiejszym popołudniowym pociągiem przybędzie wprost ze Zgorzelic przeszło 100 osób, które przez poniedziałek i wtorek zwiedzać będą pamiątki Krakowa, oraz kopalnie w Wieliczce.

Festyn na dochód teatru polskiego w Poznaniu, zapowiedziany na wczoraj po południu w ogrodzie Strzeleckim, został z powodu niepewnej pogody odłożony do przyszłej soboty.

Z teatru. Operetka lwowska da na pierwsze przedstawienie: „Straszny dwór" Moniuszki. Nowe kostjumy, nowa wystawa oraz tańce narodowe sprowadzą do teatru niewątpliwie liczną publiczność.

Aeronauta warszawski p. Dzikowski przyjeżdża na pewno w przyszłym tygodniu do Krakowa i popisywać się będzie ze spadochronem, systemu Leroux, po raz pierwszy w czasie festynu na Teatr poznański.

Pielgrzymka do Częstochowy na św. Annę. Ktoby chciał wziąć udział w pielgrzymce do Częstochowy, która się odbędzie dnia 23 lipca 1891, niechaj się zawczasu postara o paszport wizowany przez konsula rosyjskiego, albo o kartkę 14-dniową zaopatrzoną stemplem za 15 ct. Pożądanem jest, aby o ile możności, biorący udział zaopatrzeni byli w paszporty, gdyż tylko tym sposobem można uniknąć przeszkód stawianych przez władze rosyjskie

Nowy germanizator. Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymaliśmy kopertę ze stemplem pocztowym tylko niemieckim, pomimo, iż stacja pocztowa znajduje się w pobliżu Krakowa Jak ośmiela się jakiś urzędnik, (który nb. jak nam wiadomo, sam jest Polakiem) pozwalać sobie na takie lekceważenie narodowości naszej i swej własnej?! Czy może spodziewa się na tej drodze pozyskać szybszy awans? Otaczające owego pana społeczeństwo powinno mu dać dotkliwie uczuć swoją opinję a my z naszej strony, przy nadarzonej sposobności, nie omieszkamy godnego jego nazwiska podać do publicznej wiadomości.

Dar do Muzeum miejskiego. P. Mieczysław Kurnatowski ofiarował w darze do muzeum miejskiego 56 sztuk monet polskich srebrnych i miedzianych, między innemi także monety Rzeczypospolitej krakowskiej. Za dar ten składa wydział Towarzystwa dla upiększania m. Krakowa i okolicy Szan. ofiarodawcy uprzejme podziękowanie.

Rozporządzenie magistratu Ponieważ doszło do wiadomości magistratu, że pp. właściciele hoteli i domów zajezdnych przy większym napływie gości, jak np. podczas zjazdów wszelkiego rodzaju, jarmarków, podczas pory kąpielowej i t. p., pobierają wyższe ceny, przeto magistrat przypomina rozporządzenie c. k. Rządu krajowego, wedle którego pobierający od gości ceny wyższe, niż w cennikach dozwolone, karani będą grzywnami aż do 100 złr.

Koncert w Parku krakowskim. Dziś w niedzielę, jeżeli pogoda posłuży, odbędzie się koncert muzyki wojskowej, pułku 56-go, pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Langiera. Początek koncertu o godzinie 4-ej po południu.

W ogrodzie strzeleckim odbędzie się przy sprzyjającej pogodzie koncert muzyki wojskowej 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza Hocka.

Zaginione dziecko. Wczoraj o godzinie 5 wieczorem wyszedł na miasto 2-letni syn stróża z klasztoru OO. Augustjanów i zaginął. Najenergiczniejsze poszukiwania nie doprowadziły dotąd rodziców na ślad dziecka. Maleństwu na imię jest „Zygmunt". Zrozpaczeni rodzice proszą za pośrednictwem naszego pisma o wiadomość o dziecku.

Studencka swawola. W mieszkaniu najętem przez uczniów jednego z tutejszych gimnazjów wisiała w oknie karta z następującym napisem: „Tu się wyrabia wszelkie zadania piśmienne polskie, niemieckie, rnskie, francuskie, angielskie, matematyczne, sumiennie i na termin dla panienek uczęszczających do szkół żeńskich (z wyjątkiem normalnych).

Z poważaniem
Spółka wydawnicza".

Studencki ten żart nie podobał się policji, zabrała więc kartę z okna a swawolników przykładnie ukarali przełożeni.

Kradzież zegarka. Stróżowi łazienek, Józefowi Nieciowi, skradziono srebrny zegarek. Po odbytej rewizji w zakładzie, przekonano się, iż zbrodni kradzieży dopuściło się dwóch niedorostków: Stanisław Hobernik i Antoni Befinger. Zegarek odebrano, winowajców zaś odstawiono do miejscowego sądu karnego.

Pociągi sezonowe. Z dniem 25 czerwca rozpoczynają na c. k. kolejach państwowych kursować następujące pociągi sezonowe:

1) Na szlaku Podgórze-Płaszów (Kraków) Sucha-Mszana Dolna: Pociąg pospieszny kolei Karola Ludwika, wychodzący z Krakowa o godzinie 8 rano, zabiera cały pociąg osobowy c. k. kolei państwowych, pozostawiając go w Podgórzu-Płaszowie, zkąd pociąg ten już o godzinie 8-mej 23 min. odchodzi, i godz. 10-tej min. 49 do Suchy przybywa. Po czternastominutowym przystanku jedzie ten pociąg dalej i przybywa do Chabówki o godz. 11-tej 56 min. przed południem, do Rabki o godz. 12-tej 9 min po południu, a do Mszany Dolnej o godzinie 12 min. 34 po południu. Pociąg ten, który już przez minione 2 lata kursował — stanowi najkrótsze i najwygodniejsze połączenie między Krakowem a Rabką i Zakopanem, bo umożliwia przyjazd z Krakowa do Zakopanego już około 6-tej godziny wieczorem.

W odwrotnym kierunku wyjeżdża pociąg z Mszany Dolnej o godzinie 2-giej 55 min., z Rabki o godz. 3-ej 20 min., z Chabówki o godz. 3-ej 31 min. po południu, a przybywa do Krakowa, znowu za pośrednictwem pociągu osobowego kolei Karola Ludwika, via Podgórze-Płaszów o godzinie 7-mej 35 min. wieczorem.

2) Jazda do Szczawnicy, Żegiestowa i Krynicy: Na szlaku Tarnów-Nowy Sącz zaprowadzono nowy pociąg osobowy, którym urządzono w Tarnowie bezpośrednie połączenie z pociągiem pospiesznym kolei Karola Ludwika, który o godzinie 8-mej rano z Krakowa wychodzi. Nowy ten pociąg przybywa do Nowego Sącza o godz. 1 szej 20 min. po południu, do Żegiestowa o godzinie 2-ej 24 min. po południu, a do Mnszyny-Krynicy o godzinie 2-ej 44 min. po południu. Podróż tym pociągiem z Krakowa do przytoczonych miejsc kolejowych tą rutą, trwa o dwie i pół godzin krócej, a niżeli na Suchę.

PRZYJECHALI do KRAKOWA

dnia 20 czerwca.

Hotel Polski: Michał Grot, budowniczy z Częstochowy.
Hotel Drezdeński: Magdalena Popławska, obywatelka z Warszawy, Jakób Lewenberg, obywatel z Warszawy.
Grand Hotel: Albert hr. Starzeński, właść. dóbr ze Lwowa, Stanisław Orda, obywatel z Mińska, dr. Jan Kieres, wicesekretarz ministerjalny z Wiednia, Roman Tchórznicki, obywatel z Wiednia, Jan Krasicki, właściciel dóbr z Gracu, Kazimierz Tchórznicki, właściciel dóbr ze Lwowa.
Hotel Krakowski: Teresa Schindler, obywatelka z Mniska, Helena Streibel, obywatelka z Lublina.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

We czwartek 25 b. m. Pierwsze powitalne przedstawienie: *Straszny dwór,* opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

W piątek 26 b. m. *Boccacio,* operetka w 3 aktach Franciszka Sonppe'go. P. Skalski odśpiewa nowe kuplety.

W sobotę 27 b. m. *Farinelli,* operetka w 3 aktach Hermana Zumpe'go.

W niedzielę 28 b. m.: *Mikado,* operetka w 2 aktach Artura Suliwana; z p. Myszkowskim w roli tytnłowej.

W poniedziałek 29 b. m. *Baron cygański,* (Zigeunerbaron), operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Ostatnia poczta.

Fiume 19 czerwca. Eskadra angielska przybędzie tutaj jutro. Gubernator Fiume przyjmować będzie sztab eskadry w lokalnościach władz morskich i wyda dla niej w sali Kasyna patrjotycznego obiad galowy na 70 nakryć. Przygotowania na przyjęcie Cesarza są już na ukończeniu.

Berlin 19 czerwca. Podczas wczorajszej zabawy ogrodowej na wyspie Pawiej, cesarz wspominał także o stosunkach Niemiec do Rosji, zaznaczywszy je, jako dobre.

Paryż 19 czerwca. Jak się obecnie okazuje, przestępstwo, zarzucone Lessepsowi, musi nie być bardzo ciężkiem. Sprawę wytoczono mu na skutek denunjacji do prokuratora, że podczas krachu panamskiego nastąpiły wykroczenia przeciwko prawu o towarzystwach akcyjnych i że należy niezwłocznie rozpocząć śledztwo, gdyż przestępstwo może uledz przedawnieniu Powołano więc na d. 22 b. m. p. Lessepsa do sędziego śledczego, aby tym sposobem przerwać bieg przedawnieniu i odwrócić pozory, że władze sądowe nie mają odwagi wytoczyć procesu sławnemu mężowi.

TELEGRAMY.

(Z Biura korespondencyjnego).

Wiedeń 20 czerwca. *Wiener Tagblatt* ogłasza co następuje: Z powodu ostatnich obrad w Kole polskiem, wystósował wydawca dziennika *Wiener Tagblatt* do prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, następujące pismo: Szanowny Panie! Dowiedziawszy się o tem, że posiedzenie Koła polskiego 18 czerwca, z którego to posiedzenia referat pod tytułem „Keine polnisch — deutsche Allianz" dziennik mój umieścił, było tajnem, uważam za stósowne wyrazić Mu na tem miejscu ubolewanie. Ponieważ posiedzenie to było tajnem, jest rzeczą niemożliwą, ażeby relacja jako pochodząca od osobistości nie posiadających autentycznej informacji, mogła być prawdziwą. Dlatego proszę Pana przyjąć do wiadomości oświadczenie, że publikacja rzeczonego artykułu nie miała na celu żadnej urazy. Równocześnie upoważniam Pana, z mojego oświadczenia zrobić taki użytek, jaki Pan uznasz za stósowny".

Doniesienia urzędowe.

Wiedeń 21 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, Romanowi Lewickiemu z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, order korony żelaznej III-ciej klasy.

Podróż cesarza.

Wiedeń 21 czerwca. Cesarz w towarzystwie ministra Szoegyeny wyjechał wieczorem do Pięciokościołów, zkąd uda się do Fiume, następnie zaś do Dalmacji na manewry floty.

Rada państwa.

Wiedeń 21 czerwca. W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem oświadcza Wurmbrand, iż położenie jest nader dziwnem. Ministerjum rozwiązuje Izbę z powodu trudności o większość i stoi obecnie przed Izbą bez opozycji Mimo niektórych wątpliwości co do prawno-państwowej strony ugody czeskiej, wyraża mowca gabinetowi za podjęcie tego dzieła najgorętsze uznanie, gdyż walka między Czechami i Niemcami szkodziła Austrji więcej, aniżeli przegrana bitwa lub ugoda węgierska. Zwracając się przeciw Gregrowi, oświadcza mowca, iż Czesi chcą zdobyć dla siebie hegemonję w Czechach, Morawji i Śląsku i wykluczyć Niemców przez zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego. Fantazjom słowiańskich narodów, szczególnie o ile one sięgają po za granice państwa i dotykają polityki zagranicznej, nie można pozostawić swobodnego pola. Mowca wskazuje przytem na przyjęcie francuzkich studentów i rusofilskie manifestacje w Pradze. Wobec wywodów Schwarzenberga zauważa mowca, iż szlachta, jako żywioł konserwatywny, powinnaby popierać obie podstawy państwa: koronę i konstytucję. W Austrji nie jest możliwym ani absolutyzm, ani republika; Austrja może być jedynie tylko konstytucyjną monarchją. Kto pragnie innej konstytucji, jest reformatorem, nie konserwatystą. Mowca oświadcza, iż jest przeciwnikiem socjalno-reformskich fantazyj. Przechodząc do Galicji, wywodzi mowca, iż kraj ten ma warunki po temu, aby z biernego stać się czynnym. Zdaje się, że jest on też na drodze ku temu. Przyjdzie czas, gdy Galicja będzie musiała złożyć próby swego patrjotyzmu. Mowca nie może dostrzedz nic niezdrowego we wspólnem działaniu Niemców z Polakami. Niemcy przyjmując sytuację obecną, mogą spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju wypadków. (Żywe oklaski z lewicy).

Kramarz oświadcza, iż Czesi przenoszą dziś odosobnienie nad zrzeczenie się walki przeciw centralizmowi. Tylko na podstawie federacyjnego ustroju możliwy jest pokój, do którego młodoczesi chętnie przyłożyliby rękę.

Palffy odpiera przeciw szlachcie czeskiej podniesione zarzuty i oświadcza, iż głosować będzie za budżetem, gdyż poprzedni minister skarbu i dawniejsza większość położyli zasługi około przywrócenia budżetowej równowagi.

Weber żąda szkoły wyznaniowej i występuje ostro przeciw liberalizmowi

Wiedeń 21 czerwca. Z kolei zabrał głos p. Madejski i oświadczył, że zamiarem jego jest przyczynienie się do wyjaśnienia sytuacji politycznej i zachowania się parlamentarnego Koła polskiego. Przeciw Kołu polskiemu istnieje niczem nieuzasadniona nieufność. Nieuzasadnionym jest też brak wiary w patrjotyzm i uczucia wiernopoddańcze Koła, ponieważ Polacy postępowaniem swem faktycznie znaczeniu udowodnili kilkakrotnie, że są w prawdziwem słowa stronnictwem, na które zawsze państwo może liczyć. Koło polskie zgadza się w zupełności na program zawarty w mowie tronowej, ale nigdy też nie zrzeknie się zasad autonomicznych. Koło polskie zajmie stanowisko wyczekujące, niezawisłe i samodzielne. Pomiędzy lewicą a Kołem polskiem nie ma tajnego związku, ani się też Koło na sojusz taki nie zgodziło. To, co ks. Schwarcenberg powiedział o Kole polskiem, polega na nieporozumieniu i na niedostatecznej informacji.

Traktat handlowy.

Rzym 21 czerwca. Agencja Stefaniego donosi, że Austro-Węgry i Szwajcarja zgodziły się rozpocząć z Włochami rokowania, co do traktatu handlowego. Rokowania rozpoczną się 20 lipca.

Z Sejmu pruskiego.

Berlin 21 czerwca. Sejm został zamknięty mową tronową, w której zaznaczono, że w sesji tegorocznej zostało wiele pożytecznych ustaw załatwionych. Cesarz wyraża nadzieję, że pokój da się utrzymać, o co on się zawsze starać będzie. W mowie zwrócono także uwagę na uregulowanie sprawy, dotyczącej funduszów zabranych Kościołowi, co się, zdaniem cesarza, przyczyni do wyrównania przeciwieństw pomiędzy Kościołem a państwem. Mowa tronowa kończy się tą uwagą, że pokój konfesyjny da się tylko wówczas utrzymać, jeśli w pewnych granicach utrzymany zostanie wpływ Kościoła na państwo.

Wydanie Livraghi'ego.

Lozanna 21 czerwca. Sąd związkowy jednogłośnie zgodził się na wydanie Włochom Livraghi'ego.

Powstanie w Yemen.

Londyn 21 czerwca. *Times* donosi z Konstantynopola: Między wojskiem tureckiem a zbuntowanemi szczepami w Yemen, przyszło do ponownego starcia. Wojsko tureckie zostało pobite i poniosło ciężkie straty. Jest obawa, że ruch rewolucyjny obejmie także Hedżas.

Konstantynopol 21 czerwca. Rządowe koła oświadczają, że powstanie Asyrów zostało przytłumione. Krążą pogłoski, że jeneralny gubernator Yemen, Hakki-basza, zostanie zastąpiony przez marszałka Radszeb baszę.

Katastrofa kolejowa.

Bazyleja 21 czerwca. Prace nad usunięciem części zdruzgotanych wagonów i wydobywaniem trupów prowadzą się dalej. Ogólnie przypuszczają, że liczba ciał, które z rzeczką Birs popłynęły do Renu, nie może być wielką. Przy poszukiwaniach są zatrudnieni pionierzy oraz kilku nurków.

Srawa napadu na pociąg.

Konstantynopol 20 czerwca. Rozeszła się, nie dająca się na razie skontrolować i wymagająca stwierdzenia pogłoska, że Athenasios herszt bandy rozbójników, która napadła pod Czerkieskiöj na pociąg Orient-express, został uwięziony.

Konstantynopol 21 czerwca. Pogłoska o schwytaniu Athanasiosa, herszta bandy, która splądrowała pociąg, urzędownie nie została potwierdzoną.

Wiedeń 21 czerwca. Cesarz przyjmował nowego posła brazylijskiego Valente'go i odebrał od niego listy uwierzytelniające.

Wiedeń 21 czerwca. Władze rozwiązały zebranie antysemickiego Stowarzyszenia zarobkowego, z powodu przekroczenia statutów przez rozwinięcie agitacji politycznej.

Zagrzeb 20 czerwca. Nie potwierdza się wiadomość o podróży bana do Pięciukościołów.

Pola 20 czerwca. Wiceadmirał Hoskins dał na pokładzie statku flagowego obiad, podczas którego wzniósł toast na cześć cesarstwa austrjackich, poczem admirał portu, bar. Pitner, pił na pomyślność królowej angielskiej. Eskadra angielska odpływa jutro do Rieki.

Berlin 21 czerwca. Izba panów przyjęła ostatecznie budżet.

Paryż 21 czerwca. Komisja wojskowa Izby deputowanych zmieniła przedłożenie rządowe w sprawie szpiegostwa w tym kierunku, że wymiar kary ustanowiła od jednego roku więzienia aż do kary śmierci

Paryż 21 czerwca. Ribot otrzymał sprawozdanie posła francuzkiego z Port au Prince o wydatkach z dnia 28 maja, wedle którego tylko stanowcza postawa posła zdołała sprawić, że uszanowano poselstwo, gdzie się wielu wychodźców francuzkich schroniło. W dniu 28 maja stracono odrazu około 50 osób. Poseł protestował przeciw straceniu Rigauda. Ribot pochwalił postępowanie posła.

Berno 21 czerwca. Rada narodowa uchwaliła amnestję dla osób, które brały udział w rozruchach tesyńskich.

Antwerpja 21 czerwca. Sąd wojenny jednogłośnie uwolnił podróżnika po Congo, Beckera, oskarżonego o sprzedawanie broni Arabom, w celach usiłowanego morderstwa.

Sofja 21 czerwca. Trikupis przybył tu z Belgradu.

Ateny 21 czerwca. Niestwierdzone i w kołach dobrze poinformowanych nie brane na serjo, pogłoski o ruchach wojskowych bułgarskich przeciw Serbji, utrzymują prasę i publiczność w pewnem wzburzeniu. Prasa przemawia gorąco za porozumieniem między Serbją, Grecją i Czarnogórą.

Konstantynopol 21 czerwca. Wiadomość podana przez *Times,* że rząd turecki wypuścił z więzienia 50 rozbójników, ażeby ich użyć do ścigania i wyśledzenia bandy, która dopuściła się rabunku pociągu, jest zupełnie fałszywą.

Naczelnik wilajetu kosowskiego został z powodu znanej sprawy dzwonów przeniesiony do miejscowości Mossu.

Londyn 21 czerwca. Salisbury przyjmował deputację ligi handlowej królestwa, która żądała wydania odpowiednich zarządzeń, aby kraj uwolnić od takich traktatów, które kolonjom nie dozwalają stawiać Anglji pomyślniejszych warunków handlowych, aniżeli innym krajom. Salisbury oświadczył, iż wypowiedzenie tylko artykułów odnoszących się do kolonij nie jest możebne. Rząd będzie się starał uchylić przy pierwszej sposobności kwestjonowane artykuły.

Izba gmin uchwaliła w trzeciem czytaniu bil o fabrykach.

Londyn 21 czerwca. Z Manipuru odbiera *Times* wiadomość, że trybunał skazał rejenta Manipuru na śmierć za prowadzenie wojny przeciwko cesarzowej indyjskiej, uwolnił go zaś od oskarżenia o podżeganie do wymordowania oficerów angielskich. Wyrok wymaga zatwierdzenia rządu indyjskiego.

Londyn 21 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin cofnął Smith bil o asekuracji przemysłowej. Sekretarz stanu Matthews oświadczył, iż rząd zgadza się na powziętą wczoraj uchwałę co do poprawek Buxtona do bilu o fabrykach i warsztatach.

(Od własnych korespondentów).

Kongres pocztowy.

Wiedeń 20 czerwca. Kongres pocztowy zostanie dopiero 1 lipca zamknięty, ażeby tymczasem wszystkie państwa do protokółu uchwał przystąpić mogły.

Nowa ustawa w Szwajcarji.

Wiedeń 20 czerwca. Wskutek zaprowadzenia od roku 1892 nowej ustawy konkursowej i egzekucyjnej w Szwajcarji, będzie tam poszukiwanie wierzytelności bardzo utrudnione. Interesowani powinni się zatem pospieszyć w ciągu b. r.

Knowania na półwyspie bałkańskim.

Wiedeń 20 czerwca. Nie ulega wątpliwości, że na wschodzie przygotowują się nowe rzeczy. Prezes Skupczyny serbskiej i Trikupis ułożyli szczegółowy plan federacji bałkańskiej i organizują komitety akcyjne. Cała ta robota zwrócona jest przeciw Bułgarji, Turcji i Austrji; plan działania nakreśla granice wielkiej Serbji; zamierzona jest kooperacja równoczesna, celem odzyskania Starej Serbji, Krety i podziału Macedonji. Wszystkie stronnictwa serbskie do komitetu wyznaczyły delegatów. Jednym z objawów nowych knowań będzie wizyta studentów belgradzkich w Atenach, gdzie już czynią przygotowania, aby nadać tej wizycie znamię polityczne.

Bukareszt 20 czerwca. Przybył tu nowy poseł rosyjski Fonton. Senat zatwierdził kilka linij kolei łączących rumuńsko-węgierskich. Dworce graniczne nie będą wspólne, chyba gdzie teren tego wymaga.

Belgrad 20 czerwca. Sprawdzono, że w wielu wsiach Starej Serbji Arnauci nałożyli na ludność opłatę za wstęp do cerkwi prawosławnych, a gdzie ludność opłacać nie chce, cerkwie zamknęli.

Sofja 20 czerwca. Rozpisano konkurs na wybicie i dostawę 8 miljonów fr. monety srebrnej po 2 fr., 1 fr. i 50 c.

Sofja 20 czerwca. Zostali wypuszczeni z więzienia, ale internowani po wsiach i miasteczkach: Makedoński, Kassabow, Ilja Welczew, Iwanow; Karawełow ma być internowany we Wrace.

Cetynja 20 czerwca. Książe Mikołaj nawiązał negocjację, celem uznania „flagi" czarnogórskiej na morzu.

Londyn 20 czerwca. Utworzyło się tu Towarzystwo „The Servian Oil Syndicat z kapitałem 75.000 funtów, celem eksploatacji bardzo obfitych źródeł nafty w Serbji, koło Hraliewatz, fabrykacji briketów z miału tamtejszych węgli, oraz olejów palnych dla wyrobu świetlnego gazu. Rząd serbski nadał Towarzystwu liczne przywileje i na długie lata uwolnienie od podatków.

Konstantynopol 20 czerwca. Kapitaliści francuzcy otrzymali konsesję na ważną handlową kolej Dedragacz-Saloniki.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 czerwca 1891 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

- 5·14 rano (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. — do Oświęcima, Wiednia.
- 5·29 „ (pociąg osob.) z Podgórza-Bonarki.
- 2·05 popoł. (poc. mięsz.) z Krakowa (kol. Półn.)
- 2·44 „ (poc. osob.) z Podgórza-Płaszowa.
- 3·03 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.
- 9·— rano (pociąg mięszany) z Krakowa (kolej Północna) — do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Chyrowa, Stryja.
- 9·37 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa.
- 9·59 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.
- 4·15 popoł. (pociąg osobowy) z Krakowa (kol. Kar. Ludw.)
- 5·— „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. — do Żywca, Mszany dolnej.
- 5·13 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.
- 7·50 wiecz. (pociąg osobowy) z Krakowa (kolej Północna)
- 7·2 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. — do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
- 7·5 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

- 5·42 rano (p. o.) do Podgórza-Bonarki.
- 5·56 „ (p. o.) do Podgórza-Płaszowa.
- 6·30 „ (pociąg osobowy) do Krakowa (kolej Ludwika). — ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
- 6·30 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa.
- 9·23 przedp. (poc. osob.) do Podgórza-Bonarki.
- 9·36 „ (poc. osob.) do Podgórza-Płaszowa.
- 10·26 „ (poc. osob.) do Podgórza-Płaszowa. — z Żywca.
- 10·37 „ (poc. mięsz.) do Krakowa (kol. półn.)
- 11·40 „ (pociąg osobowy) do Krakowa (k. K. L.) — z Wiednia, Oświęcima.
- 3·58 popoł. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki.
- 4·11 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa. — z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
- 4·27 „ (pociąg mięszany) do Krakowa (kolej Północna).
- 8·30 wiecz. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki.
- 8·46 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa. — z Oświęcima
- 9·38 „ (pociąg osobowy) do Krakowa (k. Karola Ludwika)

Odjazd z Tarnowa:

- 4·46 rano (pociąg mięszany) do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca
- 9·57 „ (pociąg osobowy) do Orłowa.
- 1·44 popoł. (pociąg osobowy) do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Now. Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

- 12·15 w nocy (poc. mięszany) ze Stryja, Chyrowa.
- 11·12 przedpoł. (poc. osob.) z Orłowa, Dobry, N. Sącza, Stryja, Chyrowa.
- 7·40 wiecz. (poc. osob.) z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych tudzież u konduktorów.

1024(4-?)

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i S[półki] pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.